Nr. 28 — Lwów — Czwartek dnia 5 Lutego. — Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Agaty P. M. — Klemensa M.
Jutro: św. Doroty P. M. — Eugenii M.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 31
Zachód „ „ 4 m. 59
Długość dnia godzin 9 minut 28
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

List ziemianina.

Abyśmy mogli wytworzyć własny przemysł, musimy przygotować dlań dostateczny zastęp krajowych odbiorców, bo liczyć na wywóz prawie nie możemy. Wszystkie obce rynki, nawet bardzo małe, są już zajęte i zaciętcie bronione przez tych, którzy na nich panują. Ci dzierżawcy obcych rynków zawsze nas pobiją na nich, bo są zasobni, bardzo doświadczeni, ogromnie pomysłowi i korzystają z możnego poparcia swych państw, my zaś zupełnie nie posiadamy tej przytłaczającej konkurenta potęgi, jaką jest kapitał, nie mamy jeszcze żadnej wprawy, pomysłowości przemysłowej nam brak i wreszcie musimy sobie powiedzieć, że w swej handlowej polityce państwo będzie zawsze uwzględniało interesa tych fabrykantów, którzy już są, już zatrudniają tysiące robotników, już dają skarbowi wielkie dochody, a nie interesa tych ludzi, którzy dopiero zamierzyli być fabrykantami. Na teraźniejszej sprawie cukrowej widzimy, jak trudno walczyć z sąsiednim już rozwiniętym przemysłem. Gotowy kapitał jest w przemyśle olbrzymią potęgą, a drugą obok niej — pomysłowość. Porcelana sewrska, czy saska, jedwabie lugduńskie, weneckie złote wyroby i szkła, introligatorstwo florenckie — wszystkie te fabrykaty tem właśnie stoją, że posiadają odrębną cechę, znamię pomysłowości swych techników, rysowników i robotników. My tej pomysłowości jeszcześmy nie mieli czasu i sposobności wyrobić w sobie. Nie wątpię, że ona, gdy się oprze o nasze rodzime rysunkowe i kolorystyczne motywa, z czasem się wyrobi, ale teraz jeszcze jej nie ma. Pod tym względem jeszcze nie rozwinęliśmy skrzydeł. Dam przykład, który mi pierwszy nasunął się na myśl. Oto, niezbyt dawno wszędzie w Europie i u nas objawiało się zniechęcenie do starych szablonów w architekturze domów i w kształcie sprzętów domowych. Wszędzie poczęto szukać nowych linij i ostatecznie stworzono tak zwaną secesyę, która — bez względu na to, czy ma wartość jako styl — zawsze świadczy o samodzielnej twórczej myśli, o pomysłowości wprost wysnutej z głowy, a jednocześnie my mieliśmy gotowy substrat w tak zwanym „sposobie podhalskim“, czy zakopańskim, a nie zrobiliśmy zeń nic. To tylko dowodzi, że jeszcze brak nam pomysłowości.

Pomijając jednak to wszystko, wystarczy to jedno, że każdy zgoła przemysł dopiero w takim razie może się wytworzyć, jeżeli ma pewnych odbiorców na miejscu i na nich się opierając, stanie tak silnie, że już może zbytek swych wyrobów wysyłać na obce rynki. Otóż my takich odbiorców dotąd prawie nie mamy, nie przygotowaliśmy ich dla własnego przemysłu. Nasze warstwy inteligentne i odpowiednio zasobne są nader wybredne; jak w dziełach sztuki teatralnej, albo operowej, tak w wyrobach przemysłowych zadowalają się one raczej pozorami najlepszych rzeczy, jakie świat posiada, aniżeli czemś grubszem, choć własnem. A nasze najszersze warstwy ludności, najliczniejsze, nasze włościaństwo nie ma dotąd żadnych potrzeb. Zamożny chłop, majętniejszy nieraz od niejednego urzędnika z uniwersyteckiem wykształceniem, żyje zupełnie tak samo jak ubogi chałupnik, może obficiej je, ale nie myje się przez cały rok, nie ubiera, nie czyta, nie czuje potrzeby lepszych sprzętów. Tem się tylko zasadniczo różni od wiejskiego proletaryusza, że nie chodzi na zarobki, natomiast częściej odeń bywa na jarmarkach i dłużej przesiaduje w wiejskiem kasynie, t. j. w karczmie, gdzie w miłem towarzystwie tak samo przebudowuje świat, jak go przebudowują nasi młodzi inteligenci. Chociaż próżnuje całą zimę i wszystkie słotne dni w lecie, nie nudzi się nigdy, bo dusza jego śpi. Szczęśliwy! — nie ma potrzeb, a więc jest bogaty!

Lecz skoro nie ma potrzeb, to nie może być odbiorcą wyrobów przemysłowych. Gdyby raz uczuł, że mu potrzeba czegoś więcej nad to, co rodzi święta ziemia, to jużby powoli rozwinął w sobie liczne potrzeby i może byłby mniej szczęśliwy, możeby miał więcej kłopotów, ale nie mógłby próżnować dwiestu dni w roku i z konieczności stałby się odbiorcą fabrykatów. Ceniłby własną pracę, której teraz wcale nie ceni, gdy robi dla siebie; kupowałby ziemię nie dlatego, że jest jej chciwy, ale dlatego, że ona daje pewien procent i ten procent byłby obliczał, czego teraz wcale nie czyni.

Tu muszę potrącić o naszą oświatę ludową, bo ona temu winna, że dusza chłopa śpi, że on nie ma potrzeb i że jak dawniej nie był, tak i teraz nie jest odbiorcą fabrykatów. Mamy liczne wioski, w których szkoły istnieją już od lat trzydziestu; młodzi gospodarze już wszyscy chodzili do szkoły, a jednak postać tych wiosek ani zewnętrznie, ani wewnętrznie wcale się nie zmieniła, jak i postać ich mieszkańców. Nauczyciele wiejscy wogóle pracują mozolnie i uczciwie, ale praca ich idzie na marne, bo system nauczania jest nieodpowiedni.

Szkoła wiejska niedarmo nazywa się „początkową“, albowiem jest pierwszym stopniem tej szkolnej drabiny, na której ostatnim stopniu otrzymuje się doktorski dyplom; przygotowuje ona do szkoły średniej, jak znowu ta do uniwersytetu. Ale że nie każdy dzieciak wiejski idzie do gimnazyum — choć idzie ich do niego stanowczo za wiele, co wytwarza inne przyszłe wielkie zło — przeto na nic są kmieciowi te początki szkolne i on prędko je zapomina. Odbył pańszczyznę szkolną, jak odbył wojskową i corychlej wraca do pierwotnego stanu. Nawet wójtom zamiast podpisu zawsze służy pieczątka.

Teoretyczna szkoła wiejska nie przynosi widocznego pożytku. Musi stać się praktyczną, zastosowaną do potrzeb chłopskiego życia, być nie początkiem czegoś, ale zaokrągloną całością; powinna być szkołą gospodarstwa wiejskiego, mieć doświadczalne pole, szkółkę owocową, kilka wzorowych uli, musi malców uczyć robienia sprzętów, a dziewczynki — gospodarstwa kobiecego. Powinna wpoić w dusze swych wychowańców potrzebę lepszego życia, otworzyć choć trochę szerszy horyzont myślenia o rzeczach praktycznych, naprzykład o korzyściach żywopłotów i drzew owocowych, o przewadze dachówek nad strzechą, o tem, że ekonomiczniejsze są kuchenki od piekarskich pieców i o mnóstwie podobnych rzeczy, z których każda jest drobiazgiem, a wszystkie razem rozwiną chłopski umysł w kierunku praktycznym i wskażą mu pracę na całą zimę i na wszystkie dni słotne w lecie. Pracujący chłop będzie miał potrzeby, których teraz nie czuje, pocznie się starać o ich zaspokojenie, będzie więc lepiej uprawiał swą ziemię, lepiej hodował bydło, czasu wolnego od gospodarstwa na roli użyje na wytwarzanie jakichś wartości — i tak stanie się odbiorcą wyrobów krajowego przemysłu, który, jako rodzimy, potrafi doskonale dostroić się do gustu swojej publiczności.

Walka o przemysł musi być ciężka. Można ją porównać z wojną, bo rzeczywiście wojnę będziemy musieli stoczyć z sąsiednimi przemysłowcami, którzy naturalnie zechcą utrzymać za sobą galicyjski rynek. W tej wojnie nie będziemy mieli po swej stronie ani potęgi kapitałów, ani pomocy, jaką dają cła i taryfy przewozowe. Nadzieję zwycięstwa możemy zatem opierać jedynie na rozumnym patryotyzmie ludności, która powinna stanąć jak wojsko do walki, to znaczy dawać pierwszeństwo krajowym wyrobom. Takie jednak wojsko musi być liczne, nie stworzy go sama tylko warstwa inteligentna; zatem mobilizacya musi być powszechna, innemi słowami, chłop powinien stać się odbiorcą.

Widzimy tedy, że w interesie wytworzenia własnego przemysłu, co jest naszem powszechnem, gorącem i bardzo rozumnem życzeniem, reforma szkolnictwa ludowego jest tak samo potrzebna, jak w interesie społecznym, który naprawdę zagrożony jest przez to, że wytwarzamy mnóstwo zbytecznej dziś inteligencyi, dla której niepodobna przecież tworzyć wciąż nowych posad, a której nie ma jak inaczej zatrudnić, bo nie mamy przemysłu. Że chcemy go wytworzyć, to nie ulega wątpliwości, że pracujemy nad tem w Sejmie i Radzie państwa to wszyscy wiedzą; pozostaje jeszcze rzecz ogromnie ważna, bo mianowicie przygotować liczne zastępy odbiorców naszego przemysłu. Otóż nad tem, o ile mi wiadomo, nikt się jeszcze u nas nie zastanawiał. Podnoszę tę sprawę — oświetlam ją z jednej strony, która mojem zdaniem jest najważniejsza; może ktoś będzie łaskaw oświetlić ją ze stron innych, dla mnie niewidocznych. Jako stały mieszkaniec wsi, najlepiej widzę to, co ciągle mam przed oczami, i nie waham się powiedzieć, że korzyści systemu nauczania w szkołach ludowych są bez porównania mniejsze od wydatku na nie, chociaż na ogół biorąc, wcale temu nie winni nauczyciele, owszem, dla ich trudów jestem z zupełnem uznaniem.

L. L.

Skutek grzmiących słów.

Wybitni posłowie polscy do parlamentu Rzeszy niemieckiej i do sejmu pruskiego jeden za drugim donoszą centralnemu komitetowi wyborczemu w Poznaniu, że podczas nadchodzących wyborów nie będą się ubiegali o mandat. Jedni wcale nie tłómaczą tego postanowienia, inni oświadczają, że chcą ustąpić miejsca młodszym siłom, które może potrafią lepiej zadowolić opinię publiczną. Tak już postąpili: xiądz kanonik Jażdżewski, bardzo znany szermierz parlamentarny, niemniej odeń wybitny poseł Roman Komierowski, i xiądz kanonik Neubauer, i wreszcie Władysław Jerzykiewicz. Dzienniki głoszą, że za przykładem tych panów pójdą inni z tego odłamu Koła, który radykalna prasa poznańska nazywa „ugodowym“, a który przemawia tylko za umiarkowaniem w tonie, albowiem — jak się mówi po angielsku — „grzmiące słowa nie łamią kości“, ale zupełnie niepotrzebnie drażnią przeciwników. Radykalne grzmiące słowa — to kuźnia, z której wyszła niejedna niechęć do nas. Na dowód dość jest przytoczyć fakt, że zamilkł najwymowniejszy wśród Niemców krytyk hakatyzmu profesor Delbrück, zrażony tem, że za jedną jego rozprawkę o wielkopolskich stosunkach rzuciły się nań nasze radykalne pisemka z ogromną bezwzględnością. Radykalizm ma niezawodnie jakąś myśl, która przy pewnych okolicznościach może być dobrą, ale radykalne pisma nie umieją jej wyłuszczyć, ani uzasadnić; one tylko piorunują, szydzą, często podejrzywają przeciwników o jakieś ukryte złe zamiary, a jeszcze częściej oczerniają. Są stronnictwa gorsze od swej prasy, naprzykład liberalne w Niemczech. Ogromnie egoistyczne, intryganckie, nie posiada ono żadnych przekonań, żadnych społecznych ideałów, zawsze dba tylko o swój materyalny interes; ale prasa tego obozu posiada wytrawne, eleganckie pióra, które umieją nadać stanowisku swych posłów silne pozory słuszności. Na odwrót są stronnictwa lepsze od swej prasy. Jakiem jest radykalne w Wielkopolsce, jeszcze nikt nie wie, bo do parlamentarnej pracy nie stanęło ani razu, dopiero się o nią dobija, lecz oby dla dobra narodu lepszem było od swej prasy! Aby się przekonać, jak ona traktuje tych, którzy jej się nie podobają, dość jest przeczytać napaści na xiędza kanonika Jażdżewskiego jedynie za to, że podczas piątkowej rozprawy polskiej w parlamencie żywo na osobności rozmawiał z ministrem Posadowskym i potem wyszedł z nim do przyległej sali. Posądzono go o konszachty. Między wierszami dano czytelnikom do zrozumienia, że ten poseł wcale się nie zgadza z tem, co mówili pp. Dziembowski i Radziwiłł, lecz przygotowuje sobie drogę do arcybiskupstwa!

Takie napaści istotnie mogą zniechęcić do publicznej pracy nawet bardzo patryotycznych obywateli. Stare grzechy sejmikującej braci herbowej odziedziczyli dziś najmłodsi w narodzie, radykaliści; po dawnemu więc trwa u nas wedle starego przysłowia: „nieporządek jak w Trybunale“.

Ten nieporządek, to pieniactwo, przekora, zawiść, podejrzliwość w sprawach publicznych— wszystko to razem niesie na falach frazesu jakąś zmianę w zewnętrznej postawie naszego społeczeństwa pod pruskim zaborem. Starzy, wypróbowani i doświadczeni, uciekają z widowni, zatykając sobie uszy od radykalnego hałasu. Ich miejsce mają zająć jacyś nowi, nikomu nieznani, o których wiadomo tylko to, że są zwolennikami grzmiących słów i zupełnego rozbratu z katolickiem centrum. A tymczasem w piątek, na posiedzeniu komisyi budżetowej sejmu pruskiego, oświadczył minister Hammerstein, że rząd przygotowuje nowe sposoby „popierania“ niemczyzny w Wielkopolsce i między innemi układa ustawę o ryczałtowej zmianie wszystkich polskich nazw miejscowości na niemieckie...

Niedawno, w sejmie pruskim, wygłosił X. kan. Jażdżewski mowę, w której jakby wytłómaczył powody, dla których teraz razem z innymi postanowił usunąć się z politycznej widowni. Tak mówił: „Nietylko członkowie rządu, ale także deputowani, nawet ze stronnictwa centrum, przytaczają tu często ostre wyrażenia dzienników polskich, zwłaszcza tak zwanych ludowych, a to na dowód naszego jątrzenia przeciw Niemcom. Ubolewam, że nasza prasa tak się wyraża i oświadczam, że większą część jej zaczepek, skierowanych przeciw centrum, uznaję za niesprawiedliwą i bezpodstawną. Z całego serca pragnę, aby takich zaczepek nie było. Lecz niech centrum znajdzie w tem zadośćuczynienie, że te same zarzuty, nawet liczniejsze i pewnie niemniejsze, spadają z tej prasy na nas, posłów polskich, jeżeli nie na wszystkich, to na wielu. Nikt w narodzie naszym nie jest tak ostro sądzony i targany, jak polscy nasi posłowie, a dzieje się tak dlatego, że dla gorąco kąpanych, radykalnych dzienników jesteśmy za delikatni z rządem i zanadto umiarkowani. Nie zgadzam się z tą prasą, zwłaszcza z tak zwaną ludową, bo lud obrabia na swą modłę; owszem, jestem przekonany, że ona wyrządza polskości wielką szkodę. Przyznaję, że znaczną część rządowych rozporządzeń, nieprzychylnych dla nas, zawdzięczamy tylko tym zaczepkom naszej radykalnej prasy — zaczepkom nietylko ustaw, ale i osób kierujących. Ale proszę nie dziwić się tej prasie, bo wszakże nieprzyjaźń, okazywana nam przez rząd i obywateli niemieckich, musi rozgoryczać. Panom z centrum przypominam, że ich prasa również występowała bardzo ostro, bardzo obraźliwie w dobie walki kulturnej. Można udowodnić, że występowała bezwzględniej, aniżeli nasza teraz. Z tego miejsca zwracam się do polskich dzienników z gorącą prośbą, aby nader ostrożnie i umiarkowanie wyrażały się o osobach i stosunkach państwowych, a to w interesie, któremu chcą służyć uczciwie i z poświęceniem. Skutki ich nieoględności my tu najlepiej ocenimy. Mówię to, co myślą wszyscy rozważni Polacy“.

Za tę mowę srodze się od radykalnych dzienników dostało xiędzu Jażdżewskiemu i zapewne dopełniło miary jego zniechęcenia. A jednak mówił on bardzo rozumnie, dał bardzo dobrą radę. Lecz na zacietrzewienie rady nie ma, bo — jak pisał Starowolski jeszcze w wieku XVII — „u nas wolno każdemu, jak się żywnie podoba, i nie trzeba się rządzić żadnym przepisem“.

X. Jażdżewski usprawiedliwiał radykalną prasę rozgoryczeniem, wniesionem w naród przez rząd i hakatystów. Psychologicznie rzecz dobrze uzasadnił. Lecz jeśli nasza miłość Ojczyzny jest tak gorąca, iż przy niej — wedle słów Wiktora Hugo — nawet nasze zimy nie są mroźne, to powinniśmy wyrobić w sobie nadludzką cierpliwość, nadludzką rozwagę. Bo nam nie wolno się dopuścić żadnego błędu.

Czy to nie błąd, że starzy, doświadczeni, wytrawni ustępują? Komu oni robią miejsce, czy wiedzą? Czemu poddali się zniechęceniu, kiedy ich obowiązkiem służyć narodowi doświadczeniem i wytrawnością? Bolą ich napaści — lecz kogoż one nie bolą? ktoż z naszych najzasłużeńszych przeszedł przez życie bez ran, zadanych rękami rodaków, aby po zgonie otrzymać od nich wieniec z nieśmiertelników? Taka dola wszystkich naszych znakomitych, że byli z tego, co boli. Niechże więc raczej doświadczeni posłowie zostaną na stanowisku, bo nasuwają się czasy trudne, których przetrwanie bez dotkliwych szkód będzie wymagało wielkiej rozwagi, a ogromnie małego dbania o tanią popularność.

Sprawa francuskich kongregacyi.

Prezes gabinetu paryskiego p. Combes pośpiesznie naprawia złe wrażenie, jakie sprawiło w radykalnym i socyalistycznym obozach jego oświadczenie, że naród potrzebuje religii i że nauczać jej może tylko duchowieństwo. W prywatnej, ale rozpublikowanej rozmowie powiedział, że dał był jedynie wyraz swym „filozoficznym myślom“, lecz rozumie bardzo dobrze, iż Francya chce i musi być państwem bezwyznaniowem. Przytem, w swej mowie parlamentarnej nie powiedział przecież, że naród francuski koniecznie potrzebuje katolickiej religii, której nauczycielami muszą być katoliccy kapłani. Przeciwnie, p. Combes jest przekonany, że się wytworzy nowa, „republikańska“ religia, a samo państwo wychowa republikańskich jej tłómaczy.

Skoro tak, to wszystko w porządku. Aby jednak takie wytłómaczenie rzeczy znalazło wiarę wśród radykałów i socyalistów, p. Combes bardzo gorliwie przekonywał w komisyi senatu, że trzeba odmówić wszystkim kongregacyom duchownym, które się podały o „autoryzacyę“, to znaczy o pozwolenie na pobyt w kraju. Odmówiono też 2.200 klasztorom. Tak tedy one odpokutują za winę p. Combes przeciw radykalizmowi, a banicya ich wyratuje go. Lecz pomimo tego wszystkiego byłby on upadł, gdyby nie to, że p. Chaumié, który ma najwięcej szans zostania szefem nowego gabinetu, bo jest zalecanym przez Waldeck-Rousseau przyjacielem sfer finansowych, nie był powiedział na jakiejś naradzie, że ekonomiczne względy nakazują teraz powstrzymać na pewien czas akcyę przeciw Kościołowi katolickiemu. „Odchrześcijanienie narodu — rzekł ów polityk — musi odbywać się z wypoczynkami“. Kiedy się dowiedzieli o tem radykaliści, natychmiast zebrali się na naradę z socyalistami i postanowili nie obalać p. Combes, dopóki z taką skruchą naprawia swój błąd przeciw masoństwu. Tak tedy wojna z religią potoczy się we Francyi jeszcze gwałtowniej pod buławą renegata Combes.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu opowiada w *Czasie* najznakomitszy publicysta polski p. S. K. o stosunku Włoch do Francyi, do Rosyi i do trójprzymierza, a w niem głównie do Austryi. Zajmujące te jego refleksye warto powtórzyć w całości. Pisze on:

Wspólność zasady i użycie bezprawi do zjednoczenia tak Włoch, jak Niemiec, geniusz polityczny, powodzenia Bismarcka i potęga państwa, które stworzył, zhipnotyzowały były Włochy do tego stopnia, że bez wielkiego namysłu, z pewnym entuzyazmem, wbrew geografii, i dawnej oraz świeżej przeszłości, Włochy schroniły się przed wdzięcznością dla Francyi — w trójprzymierzu. Z niemałemi ofiarami materyalnemi, bez najmniejszych namacalnych korzyści, wobec Francyi z niewdzięczności, przemienionej w nienawiść — zacietrzewił się w tej polityce namiętny Crispi, a za nim większość we Włoszech. Byli ludzie, z dawnej zwłaszcza szkoły, między nimi Visconti-Venosta, którzy nigdy nie widzieli ani ostatniego słowa, ani rozumu politycznego w nieprzyjaźni dla Francyi. Jakie bowiem korzyści mogła ona, oraz trójprzymierze przynieść Włochom? Widoki ograniczyć się mogły jedynie do przypuszczenia, iż Niemcy uderzą ponownie na Francyę dla ostatecznego upuszczenia jej krwi, a Włochy w przymierzu z niemi skorzystają z tej sposobności, by wziąć udział ohydny w rozbiorze Francyi: odzyskać Sabaudyę i Niceę, oraz przywłaszczyć sobie wspaniałą przystań Villefranche. Gdy się okazało dowodnie, że to był tylko sen, zły sen, nieprzyjaźń do Francyi i trójprzymierze traciły polityczne dla Włoch znaczenie, a ich żądze, nadzieje, oraz polityczna przyszłość we wprost przeciwną, zgodniejszą dla nich z przeszłością i rzeczywistością zwróciły się stronę: nie zachodnią, lecz wschodnią morza Śródziemnego i Adryatyku.

Napoleon I, który pomimo, iż wcielił myśl francuską, miał wielkie do Włoch przywiązanie i chciał ich zjednoczenia, oczywiście pod swoim protektoratem, zaznaczał im stanowisko w świecie morskiego mocarstwa. Na Ś-tej Helenie pisał: Żadna część Europy nie jest równie korzystnie położoną, jak włoski półwysep, aby się stać wielkiem państwem morskiem. Ma on od ujścia Waru do sycylijskiej cieśnicy 230 mil wybrzeży; od sycylijskiej cieśniny do przylądka Otrantu na morzu Jońskiem 130 mil; od przylądka Otrantu do ujścia Isonzo na Adryatyku 230 mil; trzy wyspy Sycylia, Korsyka i Sardynia, mają 530 mil wybrzeży; Włochy zatem, włączając wielkie i małe wyspy, mają tysiąc dwieście mil wybrzeży. Nie wlicza się w ten rachunek wybrzeży Dalmacyi, Istryi, ujść Cattaro, wysp jońskich, które za cesarstwa zależne były od Włoch. Mają one jedną trzecią więcej wybrzeży niż Hiszpania, a dwa razy tyle, co Francya; ta ostatnia ma trzy porty, liczące po sto tysięcy mieszkańców; Włochy mają Genuę, Neapol, Palermo, Wenecyę z większą ludnością; Neapol ma 400.000 mieszkańców. Przeciwległe wybrzeża Śródziemnego morza i Adryatyku, są bliskie siebie, więc niemal cała ludność włoska sąsiaduje z wybrzeżami. Luka, Pisa, Rzym, Rawenna oddalone o trzy lub cztery mile od morza, mogą używać wszelkich korzyści nadmorskich miast i dostarczać licznych marynarzy; trzy wielkie porty wojskowe, dla uzbrojeń i budowy okrętów są: Spezia dla liguryjskich mórz, Tarent dla jońskich, Wenecya dla Adryatyku. Włochy mają wielkie zasoby drzewa i lnu; wogóle wszystko, co potrzebne do morskich budowli; Spezia jest najpiękniejszym na świecie portem, a przystań jest, nawet lepszą od tulońskiej, jej obrona od morza i lądu łatwą. — Włochy mogą powołać i użyć w służbie morskiej, nawet w czasach obniżonej pomyślności, sto dwadzieścia tysięcy majtków; marynarze genueńscy, pizańscy, weneccy słynęli przez wieki. Włochy mogłyby utrzymywać trzysta do czterystu statków wojennych, w tej liczbie sto do stu dwudziestu okrętów liniowych“.

Dodajmy do tego świetne wspomnienia Rzeczypospolitych włoskich, a przekonamy się, że Włochy, prócz sprostowania granicy w Tyrolu, nie mające na stałym lądzie widoków i możliwych nabytków, rozwoju mocarstwowego bytu szukać muszą na morzu i jego wybrzeżach — co je zwraca w stronę Adryatyku i Wschodu, a wcześniej czy później doprowadzi do rozterki z interesami Austro-Węgier, może do starcia.

Włochy czują, że nie spełniły dotąd wyznaczonego im przez Napoleona posłannictwa — i dlatego nie są ze siebie zadowolone, dlatego szukały szczęścia w dalekiej Afryce i wystawiły się na klęskę, dlatego są niespokojne i od czasu do czasu niepokojące. Już Bismark musiał hamować niecierpliwość Crispiego. Włochy przeczuwają, że w powyżej wskazanym kierunku natrafią na opór; wiedzą, że co się tyczy Tryestu, nie ze samemi Austro-Węgrami, prawdopodobnie także z Niemcami, miałyby do czynienia. Te rachuby przyszłości, do których dołączyły się dotkliwe straty materyalne, skutek złych z Francyą stosunków, spowodowały zwrot niedawny, którego byliśmy świadkami — i nietylko zbliżenie się, ale i porozumienie z Francyą. Jest ono dowodem wytrzeźwienia, a dało w kierunku polityki morskiej rękojmię, co do pożądanego od dawna Tripolisu, z którego już Szekspira kupiec wenecki, Antonio, oczekiwał przybycia zbawczego okrętu.

Ale porozumienie z Francyą, ze względu na jej obecne położenie, nie dawało Włochom dostatecznego bezpieczeństwa — i wtedy nawiązały ową sympatyczną nić, co przez Cetynię łączy Petersburg z Rzymem i stwarza stan rzeczy, który w pewnych wypadkach zwrócić się może przeciw Austro-Węgrom i ma to polityczne znaczenie, jakie ówczesny ks. Neapolu, tupiąc nogami, przypisywał swojemu małżeństwu. Tego samego pochodzenia są najświeższe zachcianki włoskie wobec Wschodu, mianowicie wobec Albanii, gdzie włoska propaganda czuć się daje, podczas gdy albańskie komitety rewolucyjne mają we Włoszech swoje siedziby. Ta sama polityka spowodowała Włochy, iż natychmiast za bytności hr. Lambsdorffa w Wiedniu zameldowały się — lecz na razie dostały odprawę. Wreszcie, oczywiście nie bezpośrednio, ale przy układach o odnowienie trójprzymierza, podczas weneckich rozmów p. Prinetti'ego z hr. Bülowem, pierwszy miał wspomnieć o potrzebie dobrego obchodzenia się z narodowemi życzeniami Włochów austryackich, a to dla ułatwienia Włochom pozostania w związku.

W tej grze, która stać się może grubą grą, korzyść Włochów polega na tem, że będą miały wybór chwili, podczas gdy Austro-Węgry nie mogą użyć najsposobniejszej, bo obecnej, w której zgniotłyby niezawodnego, nieuniknionego wroga przyszłości, tego, który przygotowywać i czyhać będzie na czarną dla sąsiada i sprzymierzeńca godzinę. Włochy, nawiązując powyżej naszkicowaną politykę a pozostając zarazem w trójprzymierzu, zapewniły sobie bezkarność od strony Austro-Węgier, niejako zatrzymanie ramienia, które mogłoby uderzyć i niezawodny cios zadać. Tem samem zyskują cały potrzebny czas, aby bezpiecznie doczekać się pożądanych im wypadków, czy sposobności. Że tak jest, że Włochy formalnie pozostały w trójprzymierzu, lecz duchem przeniosły się do dwuprzymierza, ogłosił to jawnie p. Barrère, ambasador francuski przy Kwirynale, który na noworocznem przyjęciu francuskiej kolonii stwierdził, przypisując sobie znaczną część zasługi, że pojednanie zupełne nastąpiło między Francyą i Włochami, a po pojednaniu, trwałe — połączenie. Dodajmy, że nie mało do niego przyczyniło się, iż Francya za dzisiejszych swoich rządów przestała być dla dzisiejszych władców Włoch postrachem w sprawie papieskiej.

Powyższy szkic zawiera teraźniejszość i przyszłość polityki włoskiej, która niezawodnie pragnie uruchomienia polityki europejskiej, aby z niego skorzystać nie na polu walk krwawych, w których Włochy z trudnością liczyć mogą na powodzenia, ale przy układach, w umowach i traktatach przyszłości.

Przyszłość dynastyi sabaudzkiej w prostej linii dotąd nie jest zapewniona. Z miłosno-politycznego małżeństwa są tylko dwie córki, i podobnie jak w Rosyi nie ma jeszcze następcy tronu. Królowa Helena, nie tak piękna, jak opowiadano, mniej piękna, niż dwie starsze siostry, W. księżna Piotrowa-Mikołajewiczowa i księżna Leuchtenbergska, należy do tych osób, o których jedni mówią, że jest bardzo przystojna i pełna wdzięków, drudzy zaś przeczą. Nieśmiała, nie zaznaczyła się niczem, odziedziczyła po ojcu żyłkę do wierszy, ale nie drukuje. Stanowiska, które w świecie literackim i artystycznym Włoch dzisiejszych miała królowa Małgorzata, nie zajęła. Gdyby i nadal pozostała tylko symbolem jakiejś przyszłości, nigdzie nie urzeczywistnionej w polityce, i przytem nie dała następcy tronu, korona przeszłaby na linię drugą, na synów brata króla Humberta, ks. d'Aoste, który od 1870 r. do 1875 był królem hiszpańskim. Ożeniony najpierw z Maryą dol Pozzo della Cisterna, następnie z siostrzenicą, księżniczką Maryą-Letycyą Bonaparte, miał z pierwszego małżeństwa dzisiejszego ks. d'Aoste, hr. Turynu i ks. Abruzzów; z drugiego ks. Humberta hr. Salemi. Ks. d'Aoste, ożeniony ze słynną z piękności Heleną, księżniczką francuską, córką hr. Paryża, zaraz na wstępie niezbyt przykładne prowadził życie małżeńskie. W r. 1898 urodził mu się syn Amedeusz-Humbert, który dotąd jest po ojcu następcą tronu. Hr. Turynu, przystojny, bardzo światowy, jeździ zwykle na manewra do Niemiec; ks. Abruzzów znany jest ze swej podbiegunowej wyprawy.

Kulą u nogi dynastyi sabaudzkiej i włoskiej polityki będzie zawsze sprawa religijna i nieprawidłowy, niemożliwy stan rzeczy w Rzymie. Jeżeli, jak powiedziano, czas jest wielkim lekarzem, to tutaj jest on bezsilnym — albowiem jest to dziedzina rzeszy wiecznych.

Nie przywiązujemy zbytniej wagi do tych zjadliwych artykułów, jakie zamieszczają o nas i o naszym stosunku do Rusinów dzienniki ruskie, ponieważ wiemy, że artykuły te nie wychodzą z pod pióra wytrawnych polityków i publicystów, lecz są przeważnie płodami studentów uniwersytetu, a nawet uczniów szkół średnich lub seminaryów nauczycielskich i że więc są to płody piór młodocianych. Musimy jednak, choć z bólem i z przykrością pisać o nich niekiedy, aby wykazać ich zgubną i szkodliwą działalność — szkodliwą nietylko dla nas, ale i dla Rusinów, a może nawet więcej dla Rusinów, niż dla nas.

I tak naprzykład popularny organ stronnictwa ruskich narodowców *Swoboda* pomieścił niedawno rodzaj odezwy, podpisanej przez „Komitet rozpaczy", a wymierzonej przeciwko osiedlaniu włościan z zachodniej części kraju w powiatach wschodnich.

Swoboda pisze:

„Mając w ręku nasze miasta — Polacy rzucili się teraz na wsie nasze, aby i tam mnożyć Polaków. Ruski lud z biedy emigruje za granicę, a Mazury przychodzą do nas i osiadają na ziemi, zroszonej potem, krwią i łzami naszych pradziadów. W taki sposób i na wsi coraz mniej zostaje Rusinów, a coraz więcej przybywa Polaków.

Ruski naród musi bronić ruskiej ziemi. Potrzeba jakoś tak zrobić, ażeby przynajmniej wsie pozostały ruskiemi. Ażeby obmyśleć sposób obrony naszego kraju przed spolszczeniem, należy nam przedewszystkiem wiedzieć, co już Polacy w tym kierunku zrobili: nam potrzeba znać grunt, na którym siać mamy. I dlatego: dawajcie ich tu! Kto chce ratować Ruś, niech nam przysyła spis wszystkich kolonij mazurskich, o jakich tylko wie! Jak tylko kto wie coś o mazurskiej kolonii, albo chociażby o jednym tylko mazurskim koloniście, niechaj nam jak najprędzej napisze wszystko, co o tej mazurskiej kolonii, albo o mazurskim koloniście jest mu wiadomo.

Otóż prosimy dać nam odpowiedzi na następujące pytania: Kiedy Mazur, czy cała mazurska kolonia osiadła na ruskiej ziemi? nazwę wsi, przysiółka i ulicy, albo obszaru dworskiego, gdzie są osiedleni Mazurzy; nazwę najbliższej stacyi kolejowej i poczty od tej osady mazurskiej; czy zakupili grunt włościański czy dworski; ile dusz ich osiedliło się; czy mają kościół, albo kaplicę, czy mają własną szkołę, Kółko rolnicze, kasę pożyczkową? Prosimy także podać nam, czy ich domy stoją w pośród ruskiej wsi, czy poza ruską wsią; czy domy poszczególnych kolonistów stoją w pobliżu domów, należących do Rusinów, czy w oddaleniu; jeżeli chata Mazura stoi przy gościńcu, jaki jest numer najbliższego słupa kilometrowego; jak się nazywają koloniści, których chaty stoją w pobliżu ruskich chat?

„Z tych pytań wiecie, co nam potrzeba wiedzieć. A jeżeli mielibyście o nich do powiedzenia coś jeszcze ciekawszego i dokładniejszego, to nam także napiszcie wszystko. Tak samo nam napiszcie według przytoczonych powyżej zapytań wszystko, co wiecie o domach żydowskich we wsiach ruskich. A osobliwie napiszcie nam, co wiecie o karczmach stojących na osobności za wsią, albo przy gościńcach. Później dowiecie się, na co nam potrzebny taki spis z całej wschodniej Galicyi. Teraz zróbcie tylko, o co was prosimy — bo już nie staje cierpliwości. Na razie tylko tyle powiemy, że mamy całkiem pewny sposób ratowania Rusi.

„Pisma wasze przysyłajcie pod adresem redakcyi *Swobody*. Lwów, ulica Batorego 24. *Komitet rozpaczy*".

Owóż taki wykaz statystyczny, robiony przez ten „Komitet rozpaczy", zwłaszcza ze względu, że robi go „Komitet rozpaczy", mógłby w czasach większego zdziczenia obyczajów niż to, jakie dzisiaj panuje w środkowej Europie, dawać do myślenia, że się przygotowuje rzeź mazurów na Rusi i że ta rzeź ma się odbywać w nocy, a w tym celu muszą mordercy wiedzieć nawet numer słupa kilometrowego, stojącego koło chaty mazura. W Egipcie, w starożytnych czasach, bywały już takie rzezie, a nawet i nie w Egipcie, i nie w starożytności. Przypomnijmy sobie tylko nieszpory sycylijskie, lub rzeź Hugenotów. Ale dzisiaj, wśród uregulowanych stosunków prawnych, przy istnieniu żandarmeryi bardzo dobrej i sprężystej, wobec bezstronnych sądów, wolnych od politycznych namiętności, cóż może mieć za wartość taka topograficzna statystyka, prowadzona przez jakiś komitet rozpaczy? Oto tę tylko, że w umysłach młodzieży ruskiej budzi rozmaite teatralne fantazye i daje jej do myślenia, że ona, urządzając te niedorzeczne statystyki, pracuje dla dobra Rusi.

Biada społeczeństwu, w którem dzieci chwytają za ster politycznej nawy. Historya uczy, że ze wszystkich rodzai rządów najgorszym jest pajdokracya, to jest rządy dzieci. My już w naszem doświadczeniu historycznem mamy przykład tego, mianowicie rok 1863. Pajdokracya, rządząca wówczas w Polsce, zwaliła na kraj nasz straszne klęski, a przyniosła olbrzymi pożytek sąsiadom naszym: Niemcom i Rosyanom, zwłaszcza zaś Niemcom. Pajdokracya, rządząca w Rusi, niezawodnie wyjdzie na jej stratę. Pół biedy byłoby jeszcze dla Rusinów, gdyby wyszła tylko na naszą korzyść, ale będzie całą biedą dla nich i dla nas, jeżeli wyjdzie znowu na korzyść Niemców lub Moskali.

Zjazd powiatowy w Śniatynie.

W ubiegłym tygodniu odbył się zjazd powiatowy w Śniatynie, tak liczny, że nigdy jeszcze podobnego tam nie było. Obszerna sala „Sokoła" śniatyńskiego nie mogła pomieścić wszystkich uczestników, przybyłych z całego powiatu, a przebieg zebrania był prawdziwie podniosły.

Przed południem odbyło się w miejscowym kościele nabożeństwo za spokój duszy Adama Mickiewicza, popołudniu zaś obrady zjazdu. Zagaił je X. kanonik Jan Fischer, jego też wybrano przewodniczącym. Komitet centralny reprezentowali dr. Kozłowski i poseł Cieński, a udział w zebraniu wzięli między innymi także posłowie Moysa-Rosochacki i Krzysztofowicz.

X. kanonik Fischer, zagaiwszy obrady, udzielił głosu delegatowi komitetu centralnego drowi **Kozłowskiemu**, który w pięknej mowie pouczył zebranych o celach zamierzonej organizacyi narodowej. Omówił przytem historyę Śniatyna i wykazał faktami historycznymi, że Polacy mają do tej ziemi takie same prawo, jak Rusini, że to jest ziemia wspólna. Mimo to agitatorzy ruscy wmawiają w nieoświecone tłumy, że to ruska ziemia i rzucają hasło wyparcia Polaków z Galicyi wschodniej. W walce, narzuconej nam przez niesumiennych agitatorów, potrzeba jedności i ofiarności wszystkich Polaków. Wszystkie stany powinny się skupić do obrony praw naszych, należy także uświadomić lud polski, aby i on stanął do obrony. Zamierzona organizacya nie ma wcale na celu spolszczenia Rusinów, ale przeszkodzenia dalszemu ruszczeniu Polaków. Pragniemy zgody Polaków z Rusinami i nie pożądamy cudzego, ale swego także nie damy, a propagatorów nienawiści zwalczać musimy na każdym kroku. Musimy czynami pokazać ludowi, że więcej dbamy o jego dobro, niż agitatorowie.

Po drze Kozłowskim zabrał głos poseł dr. **Krzysztofowicz** i w sposób jasny a przekonywujący wykazał, ile dobrego zrobiła dotychczas inteligencya polska dla ludu ruskiego. Gdyby nie polscy posłowie, nie polska inteligencya, lud ten nie uzyskałby nawet cząstki tych zdobyczy, które już posiada, bo ruscy posłowie zajęci są tylko borbą narodowościową. A ileż dobrego zrobił dla ekonomicznego podniesienia powiatu pokucki oddział towarzystwa gospodarskiego, Sejm i Rada powiatowa, która np. uwolniła od dodatków do podatków piętnaście ubogich gmin. Polscy posłowie dbają o dobro chłopa tak samo polskiego jak i ruskiego, do nich też powinien lud zawsze zwracać się z całem zaufaniem, a oni z pewnością poprą każe słuszne żądanie.

Z kolei przemówił poseł **Cieński** i wzywał wszystkie stany do solidarności w pracy około dobra narodowego, a przestrzegał przed agitatorami, którzy pracują dniem i nocą nad zbałamuceniem ludu i nawet świętych słów ewangelii nadużywają do swych niecnych celów, jak to np. uczynił niedawno radykalny dziennik ruski *Swoboda*, ktory wmawiał w prostaczków, że Pismo św. nakazuje strejkować. W dalszym toku zalecał mówca używanie języka ojczystego zawsze i wszędzie i twarde obstawanie przy wierze ojców. W końcu zwrócony do włościan, rzekł: „Powróciwszy do waszych zagród, powiedźcie sąsiadom, którzy może myślą, żeśmy tu jaki spisek knuli, o czem radziliśmy. Powiedźcie im, że radziliśmy o sobie i o dzieciach naszych, że zagrzewaliśmy się do tego, aby swoje kochać, a cudze szanować, zapewnijcie ich też, że serca nasze przepełnione są życzliwością dla nich". Wreszcie wyraził mówca nadzieję, że da Bóg za rok nowa organizacya wykaże już piękne owoce pracy nad ludem.

Bardzo pięknie przemawiał następnie p. **Jasiński**, kierownik szkoły z Zabłotowa. Zapewniał on, że polski lud wiejski, dotychczas może za obojętny na punkcie narodowym, pokocha nasze ideały i będzie więcej polskim. Xięża i nauczyciele już dawno poszli w lud i pracują nad nim, potrzeba, aby także inne warstwy inteligencyi poszły w lud.

Burmistrz z Zabłotowa p. **Buszyński** skarżył się na to, że za mało jest w powiecie kościołów i kaplic, za mało duchowieństwa, za mało szkół polskich. Oto np. wieś Trójca, w której mieszka 800 Polaków, nie ma ani kaplicy, ani szkoły polskiej. Nie ma także prawie wcale czytelń polskich, a ruskich jest przeszło 60. Następnie dziękował mówca Radzie powiatowej śniatyńskiej i jej prezesowi p. Moysie za ich troskliwość około dobra powiatu. Dzięki im zbudowano dwa olbrzymie mosty na Prucie, a jeden na Rybnicy, Rybnicę częściowo uregulowano, zbudowano kilka nowych dróg, założono szkołę koszykarską w Dżurowie, ulepszono kulturę tytoniu, ustanowiono lekarza okręgowego i egzaminowane akuszerki, dzięki im powstały w Śniatynie szpital powszechny i kasa oszczędności, a niebawem powstanie zapewne także szkoła realna i nastąpi regulacya Prutu. Wszystkie te nabytki służą przecie tak samo dobrze Rusinom jak i Polakom, one też świadczą najwymowniej o tem, dla kogo pracują polscy posłowie w Sejmie i w Radzie państwa. A czem wykazać się mogą ruscy agitatorowie? Chyba tem, że zatruli lud jadem nienawiści. Mowę swą zakończył p. Buszyński okrzykiem na cześć posłów ziemi śniatyńskiej.

Po wyczerpaniu dyskusyi wybrano komitet mężów zaufania, złożony z dwudziestu kilku członków, w skład którego weszli między innymi pp. X. kanonik Fischer, marszałek powiatowy Moysa Rosochacki, poseł Krzysztofowicz, naczelnik kolei Moczydłowski, dyrektor kasy oszczędności Solski, dyrektor szpitala dr. Ciszka, księża Borowy, Szuber i Nowicki, pp. Niemczewski, Buszyński, Łukasiewicz, Najder, Jasiński i Prokopowicz.

Zaraz po zgromadzeniu odbył nowowybrany komitet mężów zaufania posiedzenie, na którem omawiano stosunki ekonomiczne, kulturalne i narodowościowe w powiecie.

Korespondencya między uczniami.

Żyjemy w czasach przeciwieństw i krańcowości. Nietylko w łonie poszczególnych narodów, ale i w stosunkach międzynarodowych sroży się coraz groźniej nieubłagana, nieprzebierająca w środkach walka o byt, a barbaryńska zasada *homo homini lupus* święci wszędzie prawie ohydne swe orgie. Państwa i kraje odgraniczają się od siebie coraz wyższym murem nietylko politycznego i gospodarczego antagonizmu, ale, co gorsza, i wzajemnych uprzedzeń, przesądów, narodowej i rasowej nienawiści. Zdaje się, że wracają czasy dawnych Greków i Rzymian, utożsamiających cudzoziemca z barbarzyńcą. Dziwną zaś ironią losów, czy zbiegiem okoliczności właśnie wśród narodów, dzierżących jakoby w swem ręku berło kultury, ujawniają się najsilniej, wzrastają najbujniej te anticywilizacyjne prądy.

Gdzie jednak są cienie, tam i światło być musi. Obok więc rozbrzmiewających coraz głośniej haseł nienawiści plemiennej i narodowej, odzywają się i krzewią idee braterstwa ludów; obok teoryj, spekulujących na najniższe instynkty natury ludzkiej, spotykamy objawy najwznioślejszego idealizmu; obok wybryków posuniętego do ostatecznych granic egoizmu, rzucają się w oczy przykłady pełnej poświęcenia bezinteresownej pracy około dobra ludzkości. Żywić zaś należy nadzieję, że ostatecznie szlachetny ten pierwiastek w naturze człowieka odniesie zwycięstwo nad mocami ciemności. Długie lata, wieki może jeszcze całe przeminą, zanim ludzkość dojdzie do stanu względnej tylko szczęśliwości, niemniej przeto wątpić nie wypada, że nadejdzie kiedyś ten złoty wiek.

Patrząc na dzisiejsze życie społeczeństw i narodów, na panoszenie się przekształconej w prześladowczy, barbarzyński i anticywilizacyjny szowinizm idei narodowościowej, traci się wprawdzie nadzieję w lepszą przyszłość, bo odnosi się wrażenie, że cywilizacya nietylko wstrzymała się w zwycięskim swym pochodzie, lecz się wyraźnie cofa. Przypuszczenie jednak takie zdaje się grzeszyć nieuzasadnionym pesymizmem, upatrującym w chwilowych, przemijających prądach trwałe kształty ducha i życia ludzkości. Temu przypuszczeniu zadaje zresztą kłam fakt, dostatecznie stwierdzony, że idee prawdziwie cywilizacyjne i humanitarne, pomimo wszelkich przeszkód, stawianych im ze strony jednostek i narodów, zaślepionych szałem nienawiści do wszystkiego, co obce, ogarniają coraz szersze warstwy społeczeństw, zapuszczają wszędzie coraz silniejsze korzenie.

Nie brak przykładów! Mówi się i pisze bezustannie o straszliwym we wszystkich prawie narodach wzroście szowinizmu. Zważyć jednak należy, że obok tych objawów nienawiści plemiennej i rasowej, spotykamy we wszystkich prawie krajach świata cywilizowanego dążenia, skierowane ku zacieraniu przeciwieństw, ku lepszemu poznaniu się i wzajemnemu zbliżeniu się narodów. Dążenia te, reprezentowane i krzewione przez najdodatniejsze jednostki, nie wywalczyły sobie (wobec faktu, że tłum szeroki chętniej słucha głosu namiętności, niż rozwagi i sprawiedliwości) na razie jeszcze powszechnego uznania i poparcia. Nie ulega jednak kwestyi, że z czasem i ta praca cywilizacyjna wyda spodziewane owoce.

Praca ta ujawnia się w rozmaitych kierunkach, obejmuje najrozmaitsze dziedziny życia i działalności ludzkiej, a łączą się w niej niekiedy bezpośrednio praktyczne z idealnymi celami. Do podwójnego takiego celu dąży, pomiędzy innemi, założona przed kilku laty przez paryskiego profesora S. Mieille instytucya międzynarodowej korespondencyi pomiędzy uczniami. Pedagog ten powziął myśl, aby niezbędny do wyuczenia się obcych języków, lecz w nielicznych tylko wypadkach dostępny pobyt zagranicą zastąpić regularną, na międzynarodowy sposób zorganizowaną wymianą listów pomiędzy uczniami. W r. 1897 udało się profesorowi Mieille urzeczywistnieć swoją myśl i spowodować założenie odpowiedniej instytucyi w Anglii i Niemczech. W Londynie objął jej kierunek znany publicysta Stead, wydawca „Review of Review", a w Lipsku założył znany filolog Marcin Hartmann „Niemieckie biuro centralne korespondencyi międzynarodowej".

Pierwsza lista korespondentów francuskich, zestawiona przez prof. Mieille, obejmowała 106 chłopców i 15 dziewcząt francuskich, którzy oświadczyli gotowość do korespondowania. Biuro angielskie zebrało zaledwie 70 dziewcząt i 30 chłopców. Biuro niemieckie podało 26 kwietnia 1897 r. zaledwie 182 uczniów, rekrutujących się wyłącznie z saskich zakładów naukowych.

Od tego czasu międzynarodowa korespondencya uczniów zrobiła olbrzymie postępy. W r. 1901 do niemieckiego biura centralnego nadeszło 2120 zgłoszeń, w tej liczbie 1276 dla francuskiej i 844 dla angielskiej korespondencyi. Ten sam rozwój widzimy w Anglii i Francyi. W r. 1900 biuro angielskie pośredniczyło w 9009 korespondencyach uczniów. Z biura francuskiego wysłano od 15 stycznia 1897 r. do 1 stycznia 1903 r. do samej tylko Anglii, Ameryki i Włoch 14.000 listów. Tymczasem założono tego rodzaju biura także w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. I Włochy i Hiszpania przystąpiły do organizacyi takich biur. Belgia, Austrya, Szwajcarya i Australia biorą udział w tej korespondencyi.

O międzynarodowej doniosłości takiej korespondencyi uczniów profesor Hartmann pisze w ostatniem sprawozdaniu biura niemieckiego pomiędzy innemi:

„W języku streszcza się kultura całego narodu, i kto pielęgnuje tę korespondencyę we właściwy sposób, ten wnika też głębiej w kulturę, w ducha innego narodu. Skoro zaś obaj korespondenci pojmują należycie swoje zadanie, wówczas wytworzy się szlachetne współzawodnictwo, przy którem każdy wszystkie zalety swego narodu udziela niejako drugiej stronie. W ten sposób uczeń robi w najlepszem tego słowa znaczeniu propagandę, nietylko dla swego języka, ale i dla swego narodu, a jest to propaganda, która obustronną przynosi korzyść. Przyzwyczajenie się zaś do wzajemnego udzielania i przyjmowania, zgodne współdziałanie najdzielniejszych i najlepszych umysłów dwóch narodów we wspólnem zadaniu, stanowi objaw prawdziwie wzniosły i zapowiadający prawdziwą wolność ludzkości".

I tego rodzaju głosy odzywają się w kraju hakatystów!

Z izby sądowej.

Lwów 4 lutego.

(O szpiegostwo na rzecz Rosyi).

Przed trybunałem wyrokującym, któremu przewodniczy radca Adamiak, rozpoczęła się wczoraj rozprawa o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Na ławie oskarżonych zasiadają: Jan Fedyk, ekonom z Dalejowa, Mikołaj Janowicz, gospodarz z Halicza, Teofil Janowicz, syn poprzedniego, subjekt handlowy z Tarnopola, i Witołd Paulin Bobrowski, strażnik skarbowy z Załucza. Dwaj pierwsi stają przed sądem oskarżeni o współwinę w zbrodni szpiegostwa i zbrodnię ukrywania szpiega i zbiega wojskowego, Teofila Fedyka, przed poszukiwaniami władz, Teofil Janowicz oskarżony jest o zbrodnię szpiegostwa, ostatniemu zaś, Bobrowskiemu, zarzuca akt oskarżenia, że poszukiwanego listem gończym Teofila Fedyka w lipcu r. z. ukrywał.

Oskarżenie tych czterech ludzi pozostaje w ścisłym związku ze sprawą wspomnianego Teofila Fedyka, dawniej gefrejtera 58 pp., w jednej osobie szpiega i zbiega z szeregów wojskowych. Zbiegł on z pułku swego, stacyonowanego w Stanisławowie, w lutym 1901 r., i choć go na granicy rosyjskiej przytrzymano i osadzono w areszcie wojskowym w Tarnopolu, zdołał on i stamtąd uciec i przebywa obecnie w Rosyi. W Kijowie poznał się on w więzieniu z Józefem Thenem, b. wachmistrzem żandarmeryi w Galicyi, także zbiegiem, któremu się zwierzył, że pełni służbę szpiegoską na rzecz Rosyi i właśnie jedzie w tym celu do Galicyi. I istotnie pojechał, a wróciwszy po ośmiu dniach, opowiadał Thenowi, jak się ze swojej misyi sprawił, że mianowicie przywiózł szkice szańców wojskowych z pod Zaleszczyk, był także na Bukowinie i badał pod Kimpolungiem budującą się tam kolej żelazną. Za to wszystko otrzymał od kijowskiego sztabu generalnego 1000 rubli. Niebawem pojechał Teofil Fedyk znowu do Galicyi, a za powrotem swoim po dwutygodniowej nieobecności znowu opowiedział Thenowi o rezultacie swoich wywiadów. Tym razem wysłano go do Galicyi w celu zbadania znaczenia strategicznego Złoczowa, dowiedzenia się we Lwowie o stanie budowy kolei polowych, oraz zdjęcia szkiców z oszańcowań pod Haliczem. I za tę podróż szpiegoską otrzymał znowu 1000 rubli. W czasie swoich wypraw szpiegoskich do Galicyi utrzymywał Teofil — wedle zeznań Thena, który oddał się sam w ręce władz austryackich jako zbieg wojskowy i odsiaduje obecnie karę we lwowskiem więzieniu garnizonowem — stosunki ze swoim ojcem Janem, Janowiczami i Bobrowskim, którzy z nim byli w nieustannej korespondencyi, a nadto ukrywali go u siebie, gdy bawił w Galicyi.

Na podstawie tych zeznań Thena wytoczyła prokuratorya wyżej wspomnianym osobom śledztwo, które winę ich wykazało. Skonstatowano bowiem, że ojciec szpiega jeździł kilkakrotnie do Rosyi i wracał stamtąd zawsze ze znaczną gotówką; skonstatowano dalej, iż Mikołaj Janowicz niejednokrotnie opowiadał swoim znajomym, że Teofil Fedyk jest szpiegiem na rzecz Rosyi, oraz, że często do niego zagląda, znajdując w jego domu schronienie; skonstatowano również, że Bobrowski przestrzegał listownie starego Fedyka, iż syna jego poszukują władze jako szpiega, przyczem prosił go o ostrzeżenie Teofila, ażeby się miał na baczności; skonstatowano wreszcie podczas rewizyi przedsięwziętej u Teofila Janowicza, że ukrywa w kuferku dwa podręczniki wojskowe, mające cenne znaczenie dla mocarstwa obcego.

Zebrawszy w ten sposób dowody winy oskarżonych, prokuratorya wytoczyła im proces, do którego powołano 18 świadków. Oskarża prokurator Prokopowicz, bronią oskarżonych adwokaci: dr. Dwernicki, Łysiak i Hurczański. Rozprawa jest jawna, wykluczono tylko jawność w wypadkach, gdy mają być odczytywane dokumenty wojskowe. Ze strony wojskowości przysłuchują się rozprawie: kapitan sztabu generalnego, delegat 11 korpusu i kapitan-audytor.

Oskarżeni, przesłuchani na początku rozprawy, wyparli się winy zupełnie, co się zaś tyczy Bobrowskiego, to zeznał on, że pisał list do starego Fedyka w tym celu, ażeby się dowiedzieć podstępnie o miejscu pobytu szpiega i wydać go następnie w ręce władz, za co spodziewał się nagrody.

Przesłuchano następnie kapitana sztabu generalnego Novotnego, który na podstawie zeznań Thena prowadził śledztwo w sądzie wojskowym. Podał on szczegóły tego śledztwa, oraz objaśniał znaczenie dostarczonych przez Teofila Fedyka na rzecz Rosyi informacyj. Największe z nich znaczenie mają szczegóły, dotyczące oszańcowań Halicza i Zaleszczyk, inne mniejszej są wagi. Znalezione u Teofila Janowicza książki wojskowe mogą być również bardzo ważne dla Rosyi.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano Józefa Thena, który potwierdził to, co zeznał przed władzami wojskowemi po oddaniu się w ich ręce, oraz pięciu innych świadków, którzy zeznaniami swojemi potwierdzili winę tak Teofila Fedyka, jak i oskarżonych.

Na dzisiejszej rozprawie przed południem odbywało się w dalszym ciągu przesłuchanie świadków. Rezultat ich zeznań wypadł na niekorzyść oskarżonych, mianowicie dwóch z nich, a to: Jana Fedyka i Mikołaja Janowicza, których współwinę w zbrodni szpiegostwa i zbrodnię ukrywania Teofila Fedyka potwierdzili. Zwłaszcza zeznania ostatniego z powołanych świadków, Sambulskiego, były tak obciążające dla Jana Fedyka, że przewodniczący skonfrontował świadka z oskarżonym, a świadek powtórzył mu w oczy swoje zeznanie.

Po skończonem przesłuchaniu zawezwanych do rozprawy świadków, odczytano akta rządowe, poczem odroczył przewodniczący rozprawę do godz. 4 po poł.

Wyrok zapadnie dzisiaj.

KRONIKA.

Lwów 4 lutego.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego jest dzisiaj znowu pomyślniejszy. Dostojny pacyent przyjmuje coraz więcej pokarmów. Akcya serca się polepsza, temperatura jeszcze się waha ponad 37°.

Odznaczenie. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie udzieliło p. G. Friedowi, starszemu lekarzowi weterynaryjnemu z Przemyśla, list pochwalny za urządzenie kursu położniczego dla ludu. Jednocześnie zamianowało go walne zgromadzenie oddziału Towarzystwa gospodarskiego w Przemyślu członkiem honorowym Rady gospodarskiej, w uznaniu zasług, jakie położył w sprawach hodowli bydła i w sprawach weterynaryjnych w obrębie tamtejszego oddziału gospodarczego.

Stopień doktora medycyny otrzymała na uniwersytecie zurychskim panna Bronisława Solomowiczówna, rodem z Lublina.

Ślub pana Maryana Mokrego, adjunkta sądowego w Grybowie, z panną Zofią Nowacką, córką pp. Władysławów Ogończyk Nowackich, odbył się w sobotę w Krakowie, w kościele św. Barbary.

Z Towarzystwa historycznego. Sobotnie doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa historycznego rozpoczął odczyt p. Michała Rollego, p. t. „Tajne rosyjskie relacye o formujących się legionach i Kościuszce". Tematu dostarczyły prelegentowi bardzo ciekawe oryginalne dokumenty, rzucające na omawianą epokę nadzwyczaj charakterystyczne światło. Pochodzą one z roku 1798, kiedy to formujące się pod włoskiem niebem legiony, a jeszcze bardziej powtórny powrót Tadeusza Kościuszki z Ameryki, napełniły rosyjskich agentów dyplomatycznych ogromnym niepokojem. Władzę wojskowego generał gubernatora sprawował podówczas na Podolu Jan hr. Gudowicz, człowiek rozgłośnej sławy wojskowej, równie energiczny na polu walki, jak i w kancelaryi naczelnika powierzonej sobie prowincyi; wicegubernatorem podolskim był równocześnie Aleksy Józefowicz. Pierwszy z nich informował drugiego o otrzymywanych z Paryża i Berlina tajnych relacyach, wydając mu równocześnie rozmaite rozporządzenia, mające uniemożliwić ewentualną chęć wtargnięcia legionistów lub Kościuszki w granice rosyjskiego imperyum — a te właśnie dokumenty posłużyły p. Rollemu do napisania ciekawego szkicu.

Prelegent poprzedził rzecz swoją ogólnym rzutem na ówczesny stan umysłów społeczeństwa polskiego; z kolei kreśli wierną na rosyjskich i polskich źródłach opartą sylwetkę br. Gudowicza; wreszcie podaje w dokładnym przekładzie tekst poleceń i relacyi Gudowicza, udzielanych Józefowiczowi. Dwie z nich odnoszą się do legionów i zawierają obok wielu nazwisk Podolaków, którzy przekradli się do armii generała Dąbrowskiego, także spis oficerów legionu włoskiego z 1798 r. Generał Dąbrowski w pamiętnikach swoich zamieszcza stan sztabu oficerskiego z 1801 roku. Dwie inne tajne relacye przepełnione arcy-ciekawemi nowinkami o Kościuszce, a rozkazy wydawane przy tej okazyi Józefowiczowi, mówią bardzo wyraźnie o zaniepokojeniu sfer urzędowych rosyjskich, wywołanem niespodziewanym powrotem Kościuszki z za morza.

Z Filharmonii. Wobec licznych zapytywań, tak z miasta, jak i z prowincyi, dyrekcya Filharmonii zawiadamia, że Ernest van Dyck wystąpi stanowczo tylko raz jeden, a mianowicie w niedzielnym wielkim koncercie filharmonicznym. Dyrekcya Filharmonii czyniła wprawdzie starania celem pozyskania słynnego artysty na jeszcze jeden występ, starania te jednak nie wydały pożądanego rezultatu, wobec tego, że van Dyck, związany kontraktem, musi opuścić Lwów bezwarunkowo zaraz w poniedziałek rano, ażeby przybyć na czas do Wiednia, gdzie wystąpi z koncertem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 5 b. m. Architekt T. Obmiński: Architektura starożytnej Grecyi (z obrazami świetlnymi). Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. 5. — Prof. Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Część II. Litwa i Wołyń (z obrazami świetln.) Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. $7^1/_2$.

Z chóru akademickiego. Na odbytem onegdaj walnem zgromadzeniu członków lwowskiego chóru akademickiego wykazało odczytane sprawozdanie za rok ubiegły bardzo pomyślny rozwój Towarzystwa pod względem artystycznym. Świadczy o tem znaczna liczba (51) występów „Chóru" w roku ubiegłym, które cieszyły się zawsze uznaniem publiczności i krytyki. Przewodniczącym Towarzystwa na rok następny wybrano p. Michała Remizowskiego, dyrygentem powtórnie p. Zdzisława Szczepańskiego. Życzymy młodemu i tak sympatycznemu Towarzystwu śpiewackiemu dalszego powodzenia na niwie artystycznej.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Stryju z płacą roczną 2000 K. Podania do 28 lutego.

Wybór marszałka. Na onegdajszem posiedzeniu Rady powiatowej w Tarnowie, zwołanem w celu wyboru nowego prezesa w miejsce J. O. ks. Sanguszki, który z tej godności zrezygnował, wybrany został prezesem większością głosów dotychczasowy wiceprezes Rady dr. Jan Stec, adwokat i właściciel dóbr.

X. metropolita Szeptycki a Rusini. Do drukarni, w której się wytłacza *Rusłan* przyniósł ktoś w sobotę już po zamknięciu numeru drukowaną kartkę żałobną o śmierci arcybiskupa Szeptyckiego, z dopiskiem: „Proszę koniecznie zaraz ogłosić, dr. Lew". Doniesienia tejsamej treści otrzymały w sobotę także redakcya *Diła* i Towarzystwo Szewczenki. *Rusłan* wyraża przekonanie, że ową kartę żałobną drukowano w drukarni Stauropigiańskiej i że robiono to w tym celu, żeby *Rusłana* skompromitować przez podsunięcie mu do ogłoszenia fałszywej wiadomości. W każdym razie redakcya owego pisma oddała całą sprawę prokuratoryi.

„Przewodnik dla ceglarzy". Pod takim tytułem wychodzi w Podgórzu od 1go stycznia 1903 roku dwutygodnik, jako dalszy ciąg wychodzącego już od dwóch lat *Przeglądu Ceramicznego*. Dwutygodnik wychodzi pod redakcyą inżyniera Karola Rollego, dyrektora kraj. szkoły ceramicznej i poświęcony jest sprawom przemysłu ceglarskiego, kaflarskiego, garncarskiego, nadto wyrobów ceramicznych i ogniotrwałych.

Najbliższa reduta w sali Filharmonii, która się odbędzie w sobotę, zapowiada się świetnie i zgromadzi niewątpliwie tłumy publiczności, żądnej zabawy i rozrywek, których, nawiasem mówiąc, będzie podostatkiem. Najlepszą gwarancyę tego daje zresztą sam już program, niezwykle bogaty i urozmaicony, jak niemniej i znana pomysłowość komitetu, reduty te urządzającego, który w wynajdywaniu niespodzianek nadprogramowych jest istotnie niezrównany. Sądząc z napływających ciągle z prowincyi zgłoszeń o bilety na tę redutę, spodziewać się należy, że udział publiczności będzie w reducie sobotniej bardzo liczny. Ceny miejsc w amfiteatrze zostały na redutę zniżone. Reduta zakończy się premiowaniem masek przez publiczność, jako premie zaś wyznaczono: dla najpiękniejszej maski damskiej prześliczny serwis porcelanowy na 12 osób, dla najdowcipniejszej zaś maski męskiej los Czerwonego krzyża. Wogóle reduta sobotnia w sali Filharmonii będzie tego rodzaju, iż potrafi zadowolić największych nawet wybrednisiów.

Bal prasy. „W cześć polskiej prasy". Dyrektor orkiestry Filharmonii lwowskiej, p. Czelanski, napisał dla uświetnienia tegorocznego balu prasy (w dniu 11 b. m.) wspaniały polonez, który w druku ukaże się zapewne pod powyższym tytułem. Że to będzie kompozycya pierwszorzędnej wartości muzycznej, ani wątpić, a że zostanie wykonana na sali balowej, tak, jak sam twórca tego pragnie, rękojmią fakt, że polonez ten, przed rozpoczęciem balu, zostanie odegrany przez całą orkiestrę Filharmonii pod osobistem kierownictwem p. Czelanskiego.

Będzie to zatem jakby wspaniała, na wskróś oryginalna, koncertowa przygrywka do balu prasy, który — jak corocznie — i tym razem stanie się punktem kulminacyjnym karnawału. Po tym polonezie inauguracyjnym, muzyka wojskowa 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza Rolla, rozpocznie także polonezem zabawę taneczną.

Denuncyacya. Straszną rzecz opowiada jeden z korespondentów paryskich. Oto w radykalnym paryskim dzienniku *Aurore* pojawił się artykuł, napisany zjadliwie, a występujący przeciw instytucyi Śgo Kazimierza, założonej przez książąt Czartoryskich dla ubogich weteranów i dla sierot po emigrantach polskich. Rząd francuski daje tej instytucyi 30.000 franków rocznej subwencyi. Owóż artykuł ów w *Aurore*, zatytułowany *„L'oeuvre de Saint Casimir"*, utrzymuje, że ponieważ weteranów jest coraz mniej, przeto fundusze idą na inne cele, mianowicie klerykalne; dalej twierdzi, że ów zakład miał się stać „zbiegowiskiem pobożnych trutniów, protegowanych przez biskupów, klerykałów zapamiętałych" itd. Naturalnie — pisze dalej *Aurore* — w takim domu, kto jest wolnomyślny i nie chce chodzić na Mszę, jest uważany „za opętanego" i prześladowany. To też niedawno jeden z „weteranów", który zaprotestował przeciw jarzmu nakładanemu nań przez siostry, został zwymyślany i wyrzucony na ulicę bez rzeczy. Artykuł się kończy żądaniem, aby rząd nie dawał pieniędzy na „tuczenie pobożnych trutniów, którzy hulają, jadąc po chleb gościnny do Francyi".

Tyle *Aurore*.

W chwili zatem, kiedy we Francyi rozlega się wielki okrzyk: „wytępiać kongregacye", ktoś usłużny (Polak) daje Francuzom broń do ręki, aby

zamknąć instytucyę, która wychowuje kilkadziesiąt sierót polskich, daje co piątek jałmużnę wielu emigrantom, a w murach swych mieści sporo starców i wdów.

Sprawa, o której mówi *Aurore*, nie jest dymem bez ognia. Niejaki p. W., pijak i nicpoń oskarżył dzieci, będące na pensyi w klasztorze, że go okradły, przyczem różne inne czynił siostrom zarzuty. Proszony o opuszczenie zakładu, ustąpić nie chciał i uległ dopiero, gdy wezwano policyę, aby go z klasztoru usunęła. W komisaryacie policyi twierdził, że go wydalają z klasztoru dlatego, że nie chciał chodzić na Mszę.

Tak czy owak, jest jednak smutny fakt: znalazł się ktoś w kolonii polskiej, który zadenuncyował klasztor przed władzami francuskiemi w chwili ciężkich walk o utrzymanie tej instytucyi dla tylu potrzebujących jej Polaków i Polek.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0 w pel. + 2 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Ogłoszenie.

Zginął pies podpalany, z czarną mordką i obciętym ogonem, do którego była przywiązana chora osoba.

Myśli.

W dzisiejszych czasach przymiotnik „znakomity" dają często takim indywiduom, którychby dawniej nie puszczono na próg przyzwoitego domu.

Gdy dobroć innych przewyższa naszą, nazywamy ją słabością.

Najtrudniej trawimy to piwo, którego nawarzyliśmy sobie sami.

Genialność bywa niekiedy w gruncie chorobliwą; inaczej z głupotą — ta jest zawsze zdrowa.

Aforyzmy o dziennikach.

Dziennik to salon, w którym dystyngowane grono prowadzi rozmowę.

Ale bywa także, niestety, coraz częściej, że dziennik to brudny zakątek targowiska, w którym przekupki idą sobie nawzajem od przedostatnich, a nawet i od ostatnich. *Franciszek Sarcey.*

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Traviata" opera w 4 aktach Verdiego. Jutro gościnny występ panny Bel Sorel.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We czwartek 5 lutego Wielki koncert filharmoniczny ze współdziałem Emmy Holmstrand, primadonny opery „Comique" w Paryżu i Bianki Panteo, k. nadwornej wiolinistki. Program: I. 1) Lalo: Uwertura z op. „Le roi d'Ys". 2) Spohr: Koncert nr. 8 (scena śpiewu) odegra z tow. ork. Bianka Panteo. 3. Mozart: Arya z op. „Roi Pasteur", odśpiewa z tow. ork. Emma Holmstrand. — II. 1) Tanejew: Suita. a) Introdukcya, b) Serenada, c) Kołysanka, d) Walc, e) Marzenie, f) Finale. 2) Messager: „Pastourelle de la Basoche" odśpiewa E. Holmstrand. — III. 1. a) Massenet: „Meditation de Tais", b) Sarasate: „Zapateado" odegra B. Panteo. 2. a) F. Godebski: „Fleure d'amour", b) C. Franck: „Le mariage des Roses" odśpiewa E. Holmstrand. — W sobotę 7 lutego. Wielki koncert filharmoniczny ze współdziałem Emmy Holmstrand, primadonny Opery „Comique" w Paryżu, i Bianki Panteo, k. nadwornej wiolinistki. — W niedzielę 8 lutego Wielki koncert filharmoniczny ze współdziałem Ernesta van Dycka, c. k. nadwornego śpiewaka. (Tylko jeden występ).

Literatura i sztuka.

• **Dr. Zahorski.** „Troki i zamek trocki". Warszawa 1902.

„Słońce przebiegłszy lazurowe szlaki,
Już za Ponary chowało promienie.
Już dzień na ziemię spuszczał się ponury,
Gdy starszy krzyżak wskazał zamku mury.
„Patrz! oto zbrojna Kiejstutów stolica.
To ich dzierżawy, kędy zajrzeć okiem,
Nad zamkiem wieża — to pogan kaplica;
Tam między gęstym kadzidła obłokiem,
Boga piorunu szczerozłote lica
Patrzą się jasnym brylantowym wzrokiem.
Widzisz to wielkie błękitu przestworze?
— To Trockie! zamek! a to — Trockie morze!"

Ten ustęp z „Hugona" powieści krzyżackiej Słowackiego, przypomina mi się zawsze, gdy myślą nad piękne jezioro Galwe się przenoszę, kędy nimfy łzami brylantowemi „na srebrnych liliach lśniących się przed słońcem" płaczą po młodym komturze-topielcu. Pokocha malownicze zwaliska trockie każdy, kto je choć raz zwiedził — i komu się przypomni z Juliuszowej fantazyi dramatycznej: gmach Kiejstutowy, posępny, z salą, gdzie setne filary „wspierają różne łamane sklepienia", gdzie „okna cięte w gwiazd rozlicznych wzory", gdzie niegdyś „w świątyni pogańskiego boga można się ukryć w jej lochach podziemnych, w krętych przechodach i krzyżowych ciemnych".

Kto okrom tej poetyckiej, czarownej baśni Słowackiego, zna jeszcze Syrokomli z „Wycieczek po Litwie", gdzie poeta w sumiennego historyka się przedzierzgnął, nie przestając atoli i w opisie Trok być sobą, ten jakże dotkliwie odczuje jedną z większych luk w literaturze historyczno-monograficznej naszej. Luka ta do Trok i ich zamku, żadną pracą oddzielną, poważniejszą, gruntowną zapełnioną dotąd nie została. Z tego powodu niezaprzeczoną zasługą ze strony p. Zahorskiego było wypuszczenie w świat tej jasnej i zajmującej książki, która w zarysie niewyczerpującym, lecz nie powierzchownym. Znakomicie się przyczyniają do ożywienia wydawnictwa ładne ilustracye: trzy widoki zamku na wyspie, jeden kopia fresku podług Smokowskiego, wnętrze fary Trockiej, starożytny obraz Matki Boskiej, portrety Giedymina i Witolda. Jako autor, dr. Zahorski sympatycznie dał się poznać z „Dziejów wileńskiego Tow. lekarskiego", kilku ładnych biografii i artykułów historycznych, oraz specyalnie medycznych.

W swoim szkicu o Trokach p. Zahorski żadnym nowym przyczynkiem historycznym dziejów ciemnej w wielu momentach epoki za Giedymina i Kiejstuta nie rozświecił, ani też nie pokusił się o jakiekolwiek badanie źródłowe, lub też wyjaśnienia archeologiczne; za to potrafił rzeczowo sprostować twierdzenia historyka Turcewicza, tudzież obalić jego, oraz Narbutta najzupełniej bezkrytyczne hipotezy (właśnie co do spraw powstania różnych świątyń w Trokach, a przedewszystkiem kwestyi założenia osady). Pod tym względem praca jego jest ciekawą, tylko to, to było rażące, naciągane — i prawie wszystko jest krytycznie rozstrzygane! Zaletą rozprawy p. Zahorskiego jest jasność i objektywność, oraz barwność opisowa.

Miejscowość Troki wzięła nazwę od litewskiego *trakas*, oznaczającego miejsce po wytrzebionym lesie, karczowisko; strony te są etnograficznie litewskie. Przypomnijmy za świadectwem sag skandynawskich, iż tu w V w. po Chrystusie Litwini mieszkali na tem samem miejscu, potem aż do IX wieku najeżdżali tu Skandynawowie; wielu z nich zlało się z tubylcami kraju, lubo jeszcze w XII w., jak stwierdził Snorro-Sturleson, języka owego nie zapomniało. Nadto zarówno nad Wilią, jak i nad Niemnem, w wędrówce przedhistorycznej ludów byli tu przechodem Luticy słowiańscy (Wilcy) w II w. po Chr.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 3 lutego.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 702·00, węg. Zakł. kredyt. 747·50, Anglobanku 275·25, Unionbanku 550·00, Länderbanku 410.50, Bankvereinu 479·00, Bodencredit 954·00, Gal. Banku hip. 542·00, Statsbahny 697·50, Lombardy 57·50, Kol. Elbethal 457·50, Północnej 0000. Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 400·50, Rima Muranyi 496·00, Praskiego Tow. żel. 1670, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 353·00, Oblig. węg. indemniz. 99·60, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·70, Węgier. renta koronowa 99·65, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·50, 4% Listy Banku krajow. 99·90, 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·85, 4½% Listy Banku hip. 101·85, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·75, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy tureс. 125·75, Marki 117·12, Ruble 252·75.

§ **Wiedeń** 4 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4427 sztuk. W tem było z Galicyi 730, z Bukowiny 24 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedano 25 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 50 sztuk po 56 do 62, 429 sztuk po 68 do 72, 153 sztuk po 73 do 77 koron, 8 po 78—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 72, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszy Banku austro-węgierskiego odbyło się wczoraj w Wiedniu i przyjęło do wiadomości rachunki za rok ubiegły i wymiar dywidendy po 56 koron od akcyi (4%). W obec tego, że dochód z operacyi bankowych nie przewyższa 4% kapitału akcyjnego nie bierze państwo żadnego udziału w zyskach banku.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu
Kraków, 3 lutego.

Słabsze usposobienie, jakie już w ciągu zeszłego tygodnia wyszło na jaw, zaostrzyło się dzisiaj, gdyż wskutek zwiększonego zaofiarowania pszenicy ograniczona już przedtem chęć do kupna osłabła jeszcze więcej. Pomimo, że sprzedający godzili się chętnie na ustępstwa 5 do 10 halerzy obroty w pszenicy były bardzo małe. Pokup na żyto był stosunkowo lepszy i dlatego cena tegoż utrzymała się. Jęczmień i owies przy dotychczasowych cenach napotykają odbyt normalny.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.40; czerwoną od 7·90 do 8.35.; żółtą od 7·90 do 8·35, żyto od 7.15 do 7.60; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·30 K.; owies 6·25 do 6·70 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów
Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 3 lutego. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·90 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·60 do 6·70, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·50, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, len —.— do —·—, siemię lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 80·— do 85·—, średnia 55·— do 60·—, koniczyna biała prima 00·— do 00·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 36·— do 40·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 9·50 do 9·75, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·80, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 19·00 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 19·25 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·25, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·50 do 35·75, nadkontyngent 21·75 do 22·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 3 lutego.

(Z). Tutejsza giełda zbożowa obumiera z każdym dniem coraz bardziej. Przestała ona być już zbiorowiskiem ludzi, robiących interesa, a stała się miejscem schadzki osób, szukających interesu i zarobku, ale bezskutecznie. A i tych osób jest coraz mniej, w jedną tylko sobotę schodzi się ich nieco więcej, gdyż z dawien dawna zjeżdżali się na ten dzień zagraniczni kupcy zbożowi do Wiednia i niektórzy z nich czynią to i dziś jeszcze, chociaż może więcej z przyzwyczajenia niż z potrzeby. Większość ich jednak już omija Wiedeń i przeniosła pole swej działalności do Pesztu. — O tendencyi giełdowej we właściwem tego słowa znaczeniu nie może być i mowy, stagnacya bowiem panuje już od kilku tygodni, a transakcye, zawierane od czasu do czasu, są tak drobiazgowe, że w innych warunkach nikt nie zwracałby na nie nawet uwagi. Oferty producentów są bardzo nieznaczne, ale z drugiej strony popyt konsumcyi jest o ile możności jeszcze mniejszy, do tego stopnia, że wydaje się to poniekąd zagadką, w jaki sposób odbiorcy zaspokajają swoje potrzeby, skoro prawie nic nie kupują.

Nie ulega wątpliwości, że to ograniczenie konsumcyi jest sztuczne, a powodem jego jest kombinacya, iż jeszcze bardzo duże zapasy zeszłorocznych zbiorów muszą znajdować się w pierwszym ręku, tj. w spichrzach dworskich i że już niebawem będą one musiały pojawić się na targach i przyczynić się do obniżenia cen. Nadaremnie czeka także spekulacya zniżkowa na ujawnienie się wpływu zbiorów argentyńskich. Jakkolwiek raporty brzmią bardzo pomyślnie, bo ostatnie z nich podają zbiór pszenicy argentyńskiej na 31 milionów centnarów metrycznych, t. j. o 11½ miliona więcej niż w roku zeszłym, cena pszenicy na rynkach światowych trzyma się stosunkowo na tym samym poziomie. Na tutejszym targu natomiast obniżyła się ona w ciągu minionego tygodnia o 15 do 20 halerzy, co jednak jest wypływem prawie zupełnego braku popytu.

Dzisiejszy stan głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 260 wagonów, żyta 70, jęczmienia 299, owsa 236, kukurydzy 69, soczewicy 116 wagonów. Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·53 a 7·88, żyta na wiosnę między 6·89 a 6·95, owsa na wiosnę między 6·29 do 6·34.

Za pszenicę gotową loco Wiedeń płacono: za cisańską (78 do 82 kilo) 8·50—8·85, za banatkę (77 do 80 kilo) 8·10—8·60, za słowacką (75 do 79 kilo) 7·45—8·00, z doliny Morawy (76 do 77 kolo) 7·50—7·70.

Za żyto płacono: słowackie (71 do 74 kilo) 6·95—7·20, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·90—7·05, austryackie (71 do 72 kilo) 6·90 do 7·00.

Jęczmień trzyma się dobrze w cenie, zwłaszcza średnie gatunki są poszukiwane. Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·35, słowacki 6·30—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·30—7·50, północno-węgierski 6·85 do 8·75, cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·40—5·70.

Kukurudza podniosła się o 5 do 10 hal. Za starą płacono znacznie drożej niż za nową. Za starą węgierską i rumuńską płacono 7·35—7·45, węgierską nową 5·85—6·10. Cinquantin stara 7·20—7·30, nowa 6·70—7·00.

Na rynkach zachodnio europejskich pojawiły się już znaczne transporty kukurudzy amerykańskiej, Ostatni bowiem urodzaj jej w Stanach Zjednoczonych był wprost niebywały i wynosił 1.703.000.000 buszli. W roku poprzednim zaś, jak wiadomo, był tam zupełny nieurodzaj kukurudzy i zebrano wszystkiego 83 milionów buszli.

Ceny owsa nie zmieniły się. Za węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·50—6·55, średnie gatunki 6·55—6·75. Prima 6·75—7·15, owies czeski, morawski i austryacki 6·45—6·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Berlin 4 lutego. W sejmie pruskim minister spraw wewnętrznych R h e i n b a b e n omawiał sprawę Loehninga i podniósł, iż z powodu względów służbowych nie mógł się wdawać z Loehningem w dyskusyę za pośrednictwem prasy, coby zresztą także było złym przykładem dla innych urzędników. Loehning opowiadał przed swem spensyonowaniem publicznie o czynnościach urzędowych i o poufnej swej rozmowie ze starszym prezydentem poznańskim. Następnie w liście, który rozesłał do rozmaitych osób, przytaczał zdanie starszego prezydenta, jakoby córka feldfebla nie mogła być żoną wyższego urzędnika. Mówca nie uznaje ducha kastowego, a sprawa Loehninga nic z tem nie ma wspólnego. Gdyby Loehning był odniósł się do mówcy, to byłby on go przeniósł do innej prowincyi. Polityczne zachowanie się tego urzędnika — mówił p. Rheinbaben dalej — zmusiło mnie do spensyonowania go. Niebezpieczeństwa, jakie grożą żywiołowi niemieckiemu na Wschodzie, nakładają na urzędników wielkie obowiązki, tymczasem Loehning działał wprost na przekór polityce rządu i chwalił się tem, że nie chce popierać tej polityki.

P. K ü n d l e r podnosi, że minister nie odparł tego zarzutu, iż starszy prezydent Bitter powiedział Loehnigowi, że zachowanie się jego w kwestyi polityki rządowej nie byłoby mu skręciło karku, a uczyniły to jego zaręczyny z córką feldfebla. Minister może nie robi różnic kastowych, ale na Wschodzie panują stosunki mandaryńskie wśród urzędników. Mówca domaga się usunięcia tych stosunków, które przeszkadzają zjednoczeniu się wszystkich Niemców.

P. L i m b u r g - S t i r u m oddaje uznanie postępowaniu rządu, p. hr. Z e d w i t z chwali również postępowanie rządu, ale podnosi, iż byłoby lepiej, gdyby minister był wprost porozumiał się z Loehningiem. P. K i r s c h oświadcza, że przytoczonych przez ministra powodów spensyonowania Loehninga nie uznaje za dostateczne i zapytuje ministra dlaczego nie wytoczono Loehningowi śledztwa dyscyplinarnego. P. S a t t l e r ubolewa nad całem zajściem, które nie leży w interesie Niemiec. Z wywodów ministra wysnuwa, iż wśród urzędników na Wschodzie panuje duch kastowy, a nawet starszy prezydent poznański nie potrafił uwolnić się od tego ducha. Na tem obrady przerwano,

Wiedeń 4 lutego. Komisya wojskowa odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie. P. M a l i k postawił wniosek, aby obradowano najpierw nad rozporządzeniem, wydanem na podstawie § 14, a odnoszącem się do kontyngentu rekruta. Wniosek ten odrzucono wszystkimi głosami przeciw czterem i przystąpiono do dyskusyi nad kontyngentem rekruta. P. P o p o w s k i domagał się wykreślenia ustępu, dotyczącego powołania rezerwy zapasowej. P. G n i e w o s z omawiał dwuletnią służbę wojskową, której wprowadzenie, jak zaznaczył, wymagałoby ofiar finansowych. Armia musi pozostać wspólną instytucyą, dlatego też mówca jest przeciwny odmiennym emblematom itd. Zwłaszcza dla Galicyi, dla którejby wojna była wielkiem nieszczęściem, ma jednolita armia wielką wartość. Polacy są z Austryą tak ściśle związani, że tylko w silnej Austryi znajdują ochronę swych interesów. W nadziei uzyskania pewnych ulg w służbie wojskowej, będą Polacy głosowali za przedłożeniem wojskowem.

Przemawiało jeszcze kilku mówców, a w końcu zabrał głos minister obrony krajowej Welsersheimb. Oświadczył on, że zarząd armii stara się możliwie uwzględnić podniesione życzenia. Minister zgadza się na skreślenie z przedłożenia ustępu o powołaniu rezerwy zapasowej Zmniejszenie ciężarów wojskowych jest dopóty niemożliwe, póki wszystkie państwa zwiększają swą siłę zbrojną. Dwuletnia służba wojskowa jest rzeczą skomplikowaną i obecnie minister nie może się oświadczyć ani za nią, ani przeciw niej. W sprawie licznych protestów przeciw separatystycznym żądaniom Węgrów powołuje się minister na swe poprzednie oświadczenie.

Na tem obrady przerwano.

Berlin 4 lutego. W parlamencie niemieckim przy pozycyi budżetowej: „kanclerz", zabrał głos dep. B a r t h i postawił wniosek o nowy podział okręgów wyborczych, któryby uwzględniał przyrost ludności od czasu powstania państwa niemieckiego. Dep. S p a h n domaga się lepszego strzeżenia tajemnicy wyborów, oraz przyznania deputowanym dyet poselskich, aby w myśl słów cesarza mogli zasiadać w parlamencie także robotnicy. W końcu mówca żąda, aby rząd określił swe stanowisko, jakie zajmuje w sprawie wniosku o przywrócenie zakonu OO. Jezuitów w państwie niemieckiem.

Kanclerz hr. Bülow oświadcza, iż rząd w sprawie dyet musi uwzględnić interesy i życzenia państw związkowych. Zaprowadzenie dyet poselskich musi być połączone ze zmianą odpowiedniego artykułu konstytucyi państwa, do którego państwa związkowe wielką przywiązują wagę. Państwa związkowe zrzekły się przy zakładaniu rzeszy wielu ze swych praw i trudno byłoby je skłonić do przyznania dyet.

Co się tyczy wniosku hr. Hompescha w sprawie powrotu OO. Jezuitów do Niemiec, to rząd na dopuszczenie tego zakonu do państwa nie może zezwolić, ale jest zdania, że nie powinny istnieć dalej takie stosunki, aby poddany niemiecki dlatego, że należy do zakonu OO. Jezuitów, podpadał pod ustawy wyjątkowe; wystarczą jednak zupełnie ogólne przepisy ustawowe.

Dep. S p a h n dziękuje za te wywody. Dep. B a n e r m a n n polemizuje z wywodami ministra w sprawie dyet poselskich. Dep. V o l l m a r podnosi, iż oświadczenie ministra w sprawie dyet nie jest wystarczające. Dep. B a r t h uzasadnia jeszcze raz swój wniosek, a następnie mówi o traktatach handlowych. Dep. R i c h t e r oświadcza, iż jest zadowolony ze stanowiska rządu w sprawie dyet. Dep. H a a s e ubolewa, że rząd czyni ustępstwa Jezuitom.

Wiedeń 4 lutego. Zgromadzenie strejkujących pomocników krawieckich przyjęło wczoraj ułożoną razem z konfekcyonaryuszami i majstrami taryfę na sztuki.

Kopenhaga 4 lutego. Szwedzka następczyni tronu jest tak chorą na oczy, iż lekarze obawiają się, że może oślepnąć.

Drezno 4 lutego. Obiega tu pogłoska, że księżna Ludwika cofnęła swoją skargę o rozwód

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 4 lutego. Klub konserwatywny odbył wczoraj wieczór zebranie pod przewodnictwem prof. dra Antoniego Górskiego, przy bardzo licznym udziale członków. W obradach uczestniczyli: przybyli ze Lwowa poseł do Rady państwa prof. Głąbiński i Władysław Studnicki, grono posłów z ekscelencyą Bobrzyńskim, profesorowie uniwersytetu, grono przybyłych z kraju ziemian, koło inteligencyi i redaktorowie *Czasu*. Zebranie zagaił poseł Leopold Wład. J a w o r s k i; omawiając znaną broszurę prof. Głąbińskiego o „Samodzielności Galicyi", zajął wobec tej idei stanowisko, zaznaczone w swych artykułach dziennikarskich, ogłaszanych obecnie w *Czasie*, wystąpił mianowicie przeciwko rzucaniu hasła wyodrębnienia kraju jako środka agitacyjnego, a podniósł natomiast konieczność reformy administracyi w kierunku zniesienia dualizmu władz.

W długiej mowie bronił się profesor G ł ą b i ń s k i przeciw podniesionym zarzutom, znajdując sukurs w przemowie p. Studnickiego. Wszyscy dalsi mowcy, jak prof. Górski, Tadeusz Smarzewski, Ludwik Dębicki i inni, popierali stanowisko, zajęte przez referenta. Zebranie zakończyło się o pół do 2 w nocy. Wyrażono życzenie, aby powtarzały się podobne zebrania, na których ludzie różnych przekonań mogliby się spotkać i wymienić zdania.

Kraków 4 lutego. Wydział Towarzystwa tatrzańskiego odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem d-ra Ponikły i między innemi sprawami przyjął do wiadomości pismo Wydziału krajowego, w którem Wydział krajowy objawia gotowość przedłużenia drogi Zakopane-Morskie Oko na drugą stronę Rybiego potoku do Żabiego. Odczytano pismo komitetu międzynarodowego Zjazdu geologicznego i profesora Uliga z Wiednia, według których to pism uczestnicy wspomnianego Zjazdu przybędą 14 sierpnia br. do Zakopanego i zwiedzą dolinę kościeliską, dolinę Białego itd. w celu przeprowadzenia badań geologicznych.

Warszawa 4 lutego. Zmarł tu Adam Henryk hr. Krasiński, właściciel dóbr Radziejowice, nestor linii obozinńskiej ur. w r. 1817. Zmarły brał udział w życiu dobroczynnem Krakowa i Warszawy. Pogrzeb w sobotę w Radziejowicach.

Praga 4 lutego. Członek izby panów, tajny radca ks. Maurycy L o b k o w i t z zmarł dzisiaj rano na zamku w Rudnicy.

Rada państwa.

Wiedeń 4 lutego. Po odczytaniu rzeczy bieżących odpowiadał prezydent ministrów na interpelacye. Minister obrony krajowej przedłożył projekt ustawy w sprawie podwód dla wojska.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 lutego. Hr. M. Łoś z Czyszek. Hr. H. Konarski z Grochowiec. W. Straszewski z Równego. W. Sełtysik z Husiatyna. M. Gartenberg i dr. M. Frömkel z Drohobycza. M. Zieliński z Strutyna. W. Malersdorf z Berlina. T. Jentys z Warszawy. P. Poschenrieder z Wiednia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. M. Mokrzycka z Kamionki Str. J. Moysa z Rosochacza.

HOTEL EUROPEJSKI.
Albert Szkowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 lutego. Hr. K. Krasicki z Hołoniowa. A. Germann, St. Giżowski, A. Nachmias, S. Koppens i M. Trnowsky z Wiednia. W. Rodzynkiewicz z Łańcuta. M. Pawlikowska z Siedlisk. J. Stelmach z Mostów. T. Słonecki z Zadurowa. Z. Stojowski ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 lutego. M. Pruszyńska z Królestwa. J. Kunaszowski z Żółkwi. H. Lekczyńska z Remenowa. J. Makowski i J. Starczewski z Rosyi. H. Skarzyńska z Przemyśla. N. Żukowska i W. Dutczyński ze Stanisławowa. A. Gajewski z Romanowa. A. Guszkowski z Iwaczowa. K. Woilin i J. Weiser z Sassowa. H. Tschepper, K. Hadinger i K. Sellner z Wiednia. J. Sholman ze Schodnicy. E. Dudzińska z Klicka. S. Bilscy z Rosyi. B. Jasieńska z Supranówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	268·75
„ „ „ „ „ 1889 3%	265.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	000.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	257·45
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	89·00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	125.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435.00, Clary 40 zł. m. k. 180.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179·50, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 4 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·45 (spokojnie). Spirytus 38·80 (spokojniej). Nafta niezmieniona.

Berlin 4 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 4 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·12 Mąka („Fleur de Paris") 30·30.

Frankfurt 4 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 221·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 198·40. Laura 000·00.

Lwów 4 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 583.— do 591.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100·00.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·70 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 000.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·70 do 00·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·20 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

48)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mówiła sobie, że jest od nich wyższa, zarówno przez naukę, jak przez znajomość życia, czuła w nich jednak jakąś tajemnicę, nieznaną potęgę, której nie umiała zupełnie określić, a która ją drażniła niewypowiedzianie i wydawała się chwilami groźną.

W salonie siostry męża zetknęła się ze światem czarnym. Spotkała tutaj wiele uprzejmości, okazywano jej wyróżniającą życzliwość i bardzo pochlebne uznanie, ale wiedziała, co to myśleć, i zachowała pozycyę obronną.

Pomimo jednak wszelkich usiłowań okazania się swobodną w tem nowem dla niej otoczeniu Dora czuła się w istocie skrępowaną, uciśniętą jakimś ogromnym ciężarem, doznawała prawdziwej nostalgii wolności i odczuwała ostro gwałtowną potrzebę „przeciągnąć się" na stronie, jak to malowniczo określała. Niezmiernie też szczęśliwą była teraz, że pani Carrol pozostała w Rzymie. Codzień z rana biegła do niej, do hotelu „Quirinal", gdzie staruszka zajmowała bardzo ładny i cichy apartament, i ta wycieczka stanowiła teraz jedną z najmilszych przyjemności życia młodej kobiety. Popołudniu nawet wpadała niekiedy na codzienne zebranie starych kobiet amerykańskich, przed którymi niedawno uciekała z trwogą, a wśród których szukała dzisiaj odpoczynku.

Pani Carrol z zięciem była w najlepszych stosunkach, zawsze miał dla niej jakieś miłe słówko, uprzedzającą grzeczność, a ona wzajemnie się starała młodej parze kosztownymi podarunkami.

Niestety, między Dorą a hrabiną matką nie było ani cienia serdeczności; przeciwnie, wzajemna niechęć wybuchała przy najmniejszej okazyi, za lada drobnostką. Rodzina męża była w życiu Dory jedyną ciemną chmurką, której żaden powiew rozproszyć nie miał siły; zdołała zato pozyskać życzliwość kardynała Salvoniego.

Warunki życia ludzkiego mają pewne podobieństwo do pasyansa: jedna karta na drugą długo czekać musi, nim ich spotkanie sprowadzi wygraną. Ojciec Dory był znakomitym bilardzistą i ćwiczył córkę w tej zabawie gimnastycznej, gdy tylko jej drobne ręce miały sił dosyć, aby uderzyć kulę. Tym sposobem nabyła wcześnie wielkiej wprawy w grze bilardowej i celowała w niej zawsze zręcznością; nie przewidywała jednak, do czego jej w życiu ten talent posłużyć może. Kardynał Salvoni był namiętnie zamiłowany w tej rozrywce i, znalazłszy w młodej kobiecie godnego siebie przeciwnika, zaczął z większym szacunkiem patrzeć na nią. Wkrótce pewność jej ręki, doskonałe oko, gra otwarta i śmiała dały mu najlepsze wyobrażenie o jej charakterze. W miarę przestawania z nią częściej nauczył się rozumieć ją dokładniej i cenić, jak zasługiwała. Pierwszy raz zetknął się tak bezpośrednio z umysłem amerykańskim, jasnym i pełnym blasku, niby światło elektryczne, ale jak to światło — bez własnego ciepła. Studyował ją, tem gorliwiej, iż od pewnego czasu zabierała w kwestyach religijnych głos niepokojący; jego spuszczone powieki ukrywały niejednokrotnie zdziwienie i przykrość, jaką mu jej słowa sprawiały.

Mimo chłodu i pozornej wyniosłości kardynał był głęboko ludzki i miłosierny; cierpienia nędzy znajdowały w jego sercu oddźwięk, pełen ciepłej litości. Szafarzem jego w tym kierunku był ubogi ksiądz wiejski, don Augustyn, naśladowca św. Wincentego a Paulo. Zajmował on skromny kącik w pałacu Salvonich, roznosił pomoc, wsparcie i pociechę nieszczęśliwym i miał o każdej porze wstęp do kardynała. Lelo opowiedział żonie te szczegóły.

Raz po skończeniu trudnej i męczącej partyi, w której don Salvoni zwyciężył z tryumfem, Dora została z nim sama na chwilę. Stanęła przy bilardzie i nerwowym ruchem zaczęła się bawić kulą. Nagle odezwała się z lekkim rumieńcem:

— Chciałam pana o coś prosić...

— Proś, córko — odparł kardynał uprzejmie, jeszcze pod wpływem zadowolenia z wygranej.

— Rzecz jest taka... że dotychczas nie miałem zwyczaju korzystać sama z hojnych darów losu, które są mym udziałem. Ponieważ żyję tutaj, więc jest słusznem, ażebym się dzieliła z uboższymi w Rzymie. Proszę mi wskazać ubogie rodziny, którym mogłabym pomódz do wydostania się z nędzy i zdobycia bytu własną pracą. Zajmę się niemi szczerze i z ochotą pod tym jednym warunkiem, że oddadzą innym to, co ja zrobię dla nich. Nie uznaję miłosierdzia, tylko wzajemną pomoc: to mój system.

W oczach starca odmalowała się głęboka radość, jaką mu sprawiła ta prośba niespodziewana.

— Przyślę ci don Augustyna, moja córko — rzekł z uśmiechem — i wyłożysz mu sama swój system. Trzeba jednak dopilnować, aby wszedł w zastosowanie, gdyż wobec nędzy mój dzielny pomocnik jest bezgranicznie słaby.

Potem dodał, kładąc jej rękę na ramieniu:

— *Dio vi benedica figlia mia.* — Niech cię Bóg błogosławi, moja córko. Rad jestem, że przynajmniej pod tym względem będziemy zawsze w zgodzie.

Nazajutrz wyłożyła Dora swe poglądy na zadanie dobroczynności don Augustynowi. W pierwszej chwili wprawiły go one w zdumienie, uznał jednakże w końcu, że jest w nich wiele dobrego i oddał się całem sercem nowemu systematowi. Wzruszało go głęboko szczere zajęcie się Dory protegowanemi przez nią rodzinami, zapomniał i przebaczył, że jest heretyczką, śpiewał każdemu na jej cześć pochwały i gorąco modlił się za nią.

W dziesięć miesięcy po ślubie Dora powiła syna. Przedstawiał on wspaniały, silny, zdrowy okaz i tem żywszą radością przejął serce matki, że poznała już, jak silnem jest uczucie ojcowskie i rodowa ambicya Włocha. Przyjście na świat dziedzica starego imienia nie nawiązało jednak żadnej serdecznej niteczki między matką a synową. Czując się dziś silniejszą swojem macierzyństwem, Dora stała się twardszą, mniej jeszcze skłonną do ustępstwa. Codziennie rano mamka zanosiła małego Gwidona do pałacu Saint-Anna; codziennie po południu starsza hrabina Saint-Anna przybywała na chwilę, aby odwiedzić wnuka. Ale hygiena angielska przejmowała ją tutaj oburzeniem: goła główka, członki swobodne, powietrze, codzienny spacer bez względu na pogodę — i to w R[illegible]mie! Czyste szaleństwo! Na prośbę matki Lelo usiłował zwrócić uwagę żony na miejscowy klimat i jego warunki, ale żona oświadczyła mu stanowczo, że wychowa syna po amerykańsku, wyrobi w nim siłę, muskuły, zdrowie i zdolność do energii i czynnego życia. Ciągłe obawy babki, że wnuk pierworodny padnie ofiarą niedorzecznych tych inowacyi, podniecały w jej sercu gniew przeciw synowej i oddalały bardziej obie kobiety od siebie.

W rezultacie dwadzieścia ubiegłych miesięcy przyniosło młodej żonie wiele szczęścia.

W pierwszych dniach kwietnia w pałacu Fardelli było wielkie przyjęcie w zwykły dzień czwartkowy, różniący się jednakże tą nowością, iż po raz pierwszy wspaniałe salony ukazały się w blasku elektrycznego oświetlenia. Zdawało się, iż mury i sufity, okryte malowidłami, złocenia, kwiaty, zieloność i meble zajaśniały nowem i bogatszem życiem. Artystycznie rozmieszczone światło, klomby kwiatów, fantastyczne oświetlenie oranżeryi, szeroko otwarte podwoje do sali bilardowej, lekki dym cygar, stroje, wszystko to razem stanowiło całość sympatyczną, ciepłą, ale całkiem nowożytną. Rozmawiano, dysputowano, flirtowano. Obok wielkich dam włoskich, o twarzach ruchliwych, gorących, wyrazistych, w toaletach brzydkich i królewskich klejnotach, zasiadały Amerykanki, chłodne i pogodne, gustowniej ubrane, ale mniej mające wdzięku i powagi. Był to ciekawy kontrast dwóch ras i cywilizacyi, żywy obraz Starego i Nowego Świata.

Wśród kobiet odbijały piękne głowy mężczyzn, o oczach melancholijnych i ognistych, o rysach wyrzeźbionych i szlachetnych, którym strój czarny dziwnie odpowiadał, podnosząc męski wyraz tych postaci.

Dora wysmukła, zręczna, jakby uszlachetniona godnością żony i matki, w białych koronkach na różowym jedwabiu, przechadzała się z panem Verga w oranżeryi.

— Czy pani sądzi, że mąż przyjmie urząd mistrza ceremonii, który oficyalnie w tych dniach mają mu zaproponować? — pytał margrabia. — Mówiłem z nim o tem dziś rano i powiedział, że się namyśli.

— To zły znak — uśmiechnęła się młoda kobieta, potrząsając wymownie głową. — Skoro Włoch odpowiada: *Ci pensero* — to znaczy, że nie ma odwagi wypowiedzieć jasno i szczerze odmowy. Nie wiem, czy jest to w nich objaw dobroci, czy słabości poprostu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.